

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopiśma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

## Bohaterowie Panamy.

I.

Aaron vel Arton.

Na tle ohydneho wyzysku i rozboju, jakim było przedsiębiorstwo kanału Panamskiego, — wyzysku obmyślanego wyłącznie przez finansistów semickich, którzy szerzyli przekupstwo wśród parlamentu tudzież dziennikarstwa, by sami mogli kraść swobodnie, malują się krwawo, złowrogo, trzy postacie żydów: Reinacha, Hertza i Aarona, vel Artona.

Doprawdy, tkwi w nich jakiś pierwiastek szatański, czy bydłęcy; tyle tam rozbewstwienia moralnego, nikczemności i chytrości zarazem; tyle chuci zgniłych i przewrotnych popędów! Tyle zniszczenia, nakoniec, rozsieli oni wokół; tyle setek tysięcy rodzin pchnęli w otchłań nędzy; tyle tysięcy innych podszeptami kusicielskimi złamali moralnie i znieprawili na zawsze, że często zdumiewa się widz daleki, goniąc myślą ku owym opowieściom, w których moc czartowska, ludzką przyjmowała powierzchowność... Może zresztą i nie mylił się „instykt” wieków średnich, gdy oblicze dyabła w żydowskie wyposażał rysy!

Każdy z owych trzech bohaterów Panamy — to inny typ żyda, choć zasadniczy ton tylko jeden rozbrzmiewa w ich duszach: chęć materyjalnego używania, za cenę choćby najpodlejszą, skłonność do wyzysku, do wysysania raczej społeczeństw chrześcijańskich, brutalne samolubstwo, przegryzające nawskroś wszystko co obce, dlatego jedynie, że to obce. Owemu tonowi przeciw, w każdym z nich, towarzyszą inne, mieszkające zawsze w duszy tych albo owych żydów; na takie bowiem trzy kategorie: Reinachów, Hertzów i Aaronów, zdolasz podzielić wszystkich żydów; na odwrót, owe trzy, stopione razem, wytworzą abstrakcyjny typ przeciętnego żyda, jakim on jest wszędzie, w każdej części świata, w każdym klimacie i w każdej epoce.

Który z nich jest bardziej zajmującym, w przyrodniczym znaczeniu tego słowa, stwierdzić trudno. Najlepiej, aby żadnemu nie ubliżyć, rozpocząć oględziny w porządku alfabetycznym.

Oto więc Aaron, rudawy, piegowaty, z cynicznym uśmiechem na świecącym, pełnym policzku, w złotych binoklach na nosie; ubrany modnie, lecz jaskrawo, istic z elegancją żyda, który jeszcze wczoraj, w łachmanach, krył się po zaułkach... Bo Aaron rudawym, piegowatym i cynicznym był od kolebki; wypasionym jednak, wystrojonym i zdobnym w kosztowności, dopiero wtedy, gdy instynktem pchlim wiedziony, dopadł grubej zwierzyny, pozwalającej cierpliwie ssać krew swoją. Jak wszyscy dzisiejsi żydzi paryzcy, od wielkich Rothschildów zacząwszy, a skończywszy na rozpoczynających naganę, faktorach-rabusiach, Aaron urodził się w Niemczech, podobno we Frankfurcie, którego żydowskie ghetto, miejsce rodzinne tyłu subtelnego finansistów, — godnem jest zaiste współzawodniczyć o pierwszeństwo z Abruzzami, siedzibą włoskich brygantów.

I jak Rothschildzi, jak Reinachy, Proppery, Kohny i Cahny, Friedmanny, Rosenthale, lub Wolffowie, również

młody Aaron wcześniej poczuł tęsknotę do paryzkiego bruku. Znalazł się tam w ostatnich latach cesarstwa, niby pasożyt, uczepliwszy się giełdy, do wnętrza której, jako pokątnemu faktorowi, wolno mu było tylko z przedsionka, przez szerokie zagładać podwoje. Jak tam żył, kogo oszukał, komu mienie zagrabił, ludząc kłamliwą obietnicą stokrotnych zysków, kroniki milczą; to pewna przecieć, że zdobył sobie sławę hojnego Amfitryona w kołach czwartorzędnego półświatka. Z zajęciem kulisyera giełdowego, musiał zapewne łączyć i obowiązki szpiega pruskiego, tuż bowiem przed wojną 1870 r., zaopatrzwszy się w nieswoją sumę pieniędzy, na podróż, i w sfałszowane dokumenty, zaświadczające, że ich właściciel zowie się Arton i jest obywatelem francuzkim, zniknął z Paryża.

Wypłynął na widownię w Brazylii, w Rio-de-Janeiro, gdzie, niewiadomym sposobem, wkręcił się do jednego z najdawniejszych i najuczciwszych tamże domów handlowych, pod firmą Lehericy. Jakkolwiek pobyl w owym przedsiębiorstwie zaledwie kilka miesięcy, to przecieć owa okoliczność posłużyła mu za wyborną rekomendację, dzięki której został prokurentem handlu kawą, należącego do Niemca, Siebetta. Ów Siebett bawił niemal stale w Europie, to też wyłącznie od uczciwości zarządzającego zależał cały jego majątek w Brazylii. Arton, po upływie roku, zapoznał się z wdową Darbely, majątną fabrykantką sztucznych kwiatów. Wówczas, celem pochycenia posagu, który miała dostać panna Darbely, przyjął katolicyzm — i w samej rzeczy, udało mu się pannę Darbely poślubić. Teraz dopiero odkrył Arton właściwą swoją naturę, zaczął bowiem prowadzić życie rozpustne, bez miary i wstydu. Szybko stopniał posag żony; fabryka pani Darbely zbankrutowała, gdyż jej właścicielka nieopatrznie ręczyła za zięciem, a gdy Siebett, ostrzeżony przez życiowych, przyjechał pospiesznie z Europy, zastał kasę pustą i przedsiębiorstwo zupełnie zrujnowane. Pokazało się, że pan zarządzający roztrwonil fundusze, interes zaś przewiódł do upadku, wzięwszy od współzawodnika z Santos spore za to wynagrodzenie.

Nastąpiła tragiczna katastrofa: Siebett odebrał sobie życie, pani Darbely, widząc hańbę córki, uczyniła podobnie; Arton zaś, — och! Arton wyprawił żonę i dzieci do Frankfurtn, gdzie babka, żydówka, wnuków na żydów chowała; sam natomiast, przeniósłszy się do owego konkurenta w Santos, nanowo rozpoczął życie rozpustne i rozbewstwienie.

Wreszcie, około r. 1882, obawa przed karą kryminalną w Brazylii, za różne oszustwa, kazała mu nagle zatęsknić za ukochanym Paryżem. Zjawia się tam, niemal bez grosza w kieszeni, lecz z głową pełną planów...

Nasampród tedy założył kawiarnię — „Caffe-Arton”, która po pół roku zbankrutowała, przynosząc atoli właścicielowi zysk, w postaci lupu zdartego z wierzycieli. Potem nastąpiła druga pułapka na kredytorów naiwnych, pod postacią salonu fryzjerskiego. Następnie handlował Arton mydłem; od mydła przeszedł do gliceryny, stosunki zaś handlowe w tej gałęzi zaprowadziły go do kilku członków Towarzystwa fabrykacji dynamitu, na czele którego stał poseł Barbe, późniejszy minister, spekulant bardzo wątpliwej wartości moralnej, jeden, jak się pokazało potem, z przekupionych przez Towarzystwo Panamskie. Ów Barbe rychło poznał się na Artonie i zaczął używać go, jako pośrednika w rozmaitych mętnych operacjach. A ponieważ



Towarzystwo dynamitowe dostarczało, i to w znacznej ilości, swego fabrykatu do robót przy kanale Panamskim, przeto Barbe, chcąc, z pomocą zaufanego faktora, ułożyć podwójną kredkę pisane rachunki, wysłał w tym celu na Międzymorze Artona, jako człowieka bez sumienia. Ten nie tylko nie zawiódł położonego w nim zaufania, lecz, co więcej, poznawszy na miejscu fatalną gospodarkę panamską, sprzedał Barbéowi tak drogocenne tajemnice, że kompania panamska była zdana na łaskę i niełaskę Barbéa. Oczywiście, obaj: i pan i faktor, milionowe z owego szantazu ciągnęli zyski.

Lecz to był dopiero pierwszy etap fortuny i wpływów Artona. Wnet bowiem i Towarzystwo Panamskie zdobyło się na ocenienie „delikatnych“ zdolności Artona, a oceniwszy, powierzyło mu przekupywanie deputowanych i dziennikarstwa.

Odtąd, przez dwa lata, codziennie, można było widzieć w gmachu Izby deputowanych uwijającego się, tego niskiego, cynicznego żydka, z ołówkiem i notesem w ręku, jak zaczepiał deputowanych i tajemniczo ścisnął im dłoń, a ścisnąjąc, wsuwał banknoty w sumie od 1,000 do 30,000 franków; większe bowiem łapówki już należały do jurysdykcji Hertza lub Reinacha. Arton czeków deputowanym nigdy nie dawał, tylko zawsze gotówkę, po której żadne nie zostają znaki zdradliwe. Nawet jego notatki były robione w sposób tak tajemniczy, że ich nie potrafi odczytać sędzia śledczy; deputowanym, którzy zgadzali się brać pieniądze, ale nie życzyli sobie znać go publicznie, wsuwał Arton paczkę z pieniędzmi w poczekalni fiaków, lub w gabinecie podmiejskiej restauracji. I tylko tacy jego klienci zdradzili się sami, jak np. deputowany Sans Leroy, który po kilku miesiącach znajomości z Artonem, spłacił wszystkie swoje długi, a zarazem w „Kredycie Lyońskim“ złożył 200,000 franków, przed sędzią śledczym zaś nie umiał wyjaśnić źródła tych pieniędzy.

Jak obliczono, Arton na datki parlamentarne zużył przez dwa lata 3,000,000 franków, dla siebie zaś zapewne, tytułem poręczawczego, zagarnął najmniej dwa. Nie tutaj jednak kończyły się jego zyski. Mając takie mnóstwo osobistości wpływowych, dosłownie, w kieszeni, — osobistości, które raz pozwoliwszy się przekupić, musiały drzeć potem przed tym rudy Judaszem, brał od nich listy polecające, brał je również i wtedy, gdy zostawali ministrami, poczem handlował poprostu owymi protekcyjnymi listami. Założył formalne biuro z agentami na całą Francję, gdzie suto opłacającym się klientom wyjednywał ułaskawienia, koncesye, zniżenia opłat na kolejach rządowych, dostawy i t. d. Przy tem wszystkim zaś, nazewnątrz zachowywał się z prawdziwie dyplomatyczną powściągliwością, mimo bowiem olbrzymie stosunki, zawsze był cichy, układny, ugrzechniony...

Zato w życiu prywatnem wyłaziła na jaw natura brutalna i nikczemna. Ten człowiek nie objawiał żadnego zamiłowania ani do literatury, ani do teatru, ani do muzyki,

tylko do złota, za które można kupić piękną kobietę, dobre jedzenie i stare wino. Wyzuty z wszelkiego honoru, posiadał jedyną ambicję uchodzenia za prawdziwego paryżanina, który miliony rozrzuca między półświatkiem, oraz króluje w teatrzykach bulwarowych. Posiadał dwa mieszkania: jedno urządzone poważnie, dla interesantów naiwnych, drugie — kawalerskie, gdzie odbywały się orgie, o których nawet Paryż zepsuty słuchał ze wstrętem. Za kucharkę miał „matkę Bruneau“, która przez lat dwadzieścia służyła u Thiersa. Podczas jednej z bachanalij, padł u niego, rażony apopleksją, minister Barbe.

Nakoniec przecież przebrała się miarka złego. Naduzycia Towarzystwa dynamitowego wyszły na jaw i Arton musiał się ukryć; skandal panamski odsłonił resztę jego sprawek. Gdzie teraz przebywa, podobno niewiadomo, chodzą atoli wieści, że dostawszy paszport angielski i za Anglika przebrany, siedzi w samym Paryżu. Mówią również, że Arton wcale się nie boi pochwylenia i kary, za dużo bowiem mógłby skompromitować osobistości wpływowych, gdyby go przed sądem postawiono.

Ludzie prawdy przypuszczają atoli że Arton się myli; że obecnie nadeszła chwila, w której tacy Artonowie odpokutują za winy niezmiernie; że stary morał o cnotcie tryumfującej nad występkiem nie zawodzi nigdy.

Typ przeto żyda, który Aaron vel Arton uosabia, można określić następującymi rysami: śliski gad, pokornie pełzający pod stopami, tem jednak niebezpieczniejszy, im bardziej niepostrzeżenie w każde miejsce zdoła się wkręcić, oraz im niespodziewaniej, chyłkiem, może rękę go karmiącą ukąsić śmiertelnie. Natura pierwotna i zmysłowa, holdująca jedynie rozpuście, obżarstwu i hałaśliwemu ulicznikowstwu; natura zwyczajnego złodzieja, który chwile na wolności, przed kradzieżą i po kradzieży, przepędza bądź w szynku, wśród ulicznic, bądź w gabinecie pierwszorzędnej restauracji, z damami kameliowemi, co już zależy tylko od rozmiarów występnych operacji. Działalność jego, na szczęście, nigdy nie bywa zbyt długą; ręka karzącej sprawiedliwości, niekiedy własni jego współnicy, a często i same wyuzdania łotra, kładą kres owym zagonom nikczemnym.

Nemo.

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

PRZEZ

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

A więc, księżo Arcybiskupie, „ponieważ dałeś sierotom kawałek chleba, zatem dusze ich należą do ciebie, jakgdyby je zaprzedały księciu ciemności, o północy, za

wał, że się wybrał na tę wyprawę. Ale do tego nawet przed swymi przyjaciółmi nigdyby się nie przyznał.

Zdawało się że do wierzchołka góry było niedaleko, tymczasem nim do niego doszli, minęła dobra godzina. Narazcie znaleźli się w miejscu, z kąd mieli już schodzić na stronę południową.

Franek stanął, i rękę podniósłszy szepnął:

— Ostrożnie, a cicho, bo już niedaleko.

Wszyscy oddech zapanili i, jak mogli najciszej, postępowali za swoim przewodnikiem.

Szli ledwie kwadrans, gdy Franek drugi raz stanął. Teraz Prokopa ujął za ramię, a schyliwszy się z nim razem palcem mu coś pokazał i zapytał:

— Widzisz tam obok buka?

Prokop ściągnął brwi i wzrok sokoli puścił w głąb kniei.

Las w tem miejscu był rzadki. Wśród świerków młodych i cienkich, które rwąc się do słońca i życia, strzelały jak świece ku niebu, stały ich pradziady o pniach grubych i gałęziach rozłożystych. Między niemi, w oddaleniu może stu kroków, jeden u góry wichrami złamany, miał u dołu rozmiary potworne. Był niezmiernie gruby i jakby z samych guzów utworzony. Palec Franka biegł prosto ku niemu.

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Idąc tak, Prokop rzekł jakby do siebie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

— Boisz się? — cicho Franek go zapytał.

— Kto, ja? Zobaczysz! — odpowiedział, hardo głowę podnosząc i zaraz dodał: — Prędzej chłopcy, prędzej, bo mi pilno!

Ten człowiek nie wiedział co bojaźń, nie trwożył się więc i teraz, ale mimo to nie mógł powiedzieć, iżby w tej chwili czuł się tak swobodnym i szczęśliwym jak kiedyndziej. Może wypił zawiele, a może był to wpływ złych snów, które go w nocy trapiły, a Prokop należał do tych, którzy wierzą w sny, uroki i czary, bo wychował się wśród społeczeństwa, przypisującego siłę nadprzyrodzoną nie tylko wielu ludziom, ale także rzeczom. Cokolwiekby był dziś w dobrym humorze, i w duchu może nawet żało-



sztukę złota!... Tak jest, arcybiskup algierski, Mgr de Lavigerie, pisał do marszałka gubernatora Algieru, i „nie kładąc już żadnej tamy swojej wyuzdanej nietolerancyi, wyrzucał rządowi że dopomaga do wznoszenia meczetów, że udziela subwencyj szkołom arabskim, że tole ruje zgromadzenia religijne, że ułatwia pielgrzymki do Mekki, iż, rzecz do wiary nie podobna, w imieniu Francyi naucza młodzież algierską Koranu“, etc. „Ale te oplakane deklamacye, stwierdzające najzapalczywszą nienawiść religijną, jeżeli ich ten gorliwy apostoł nie wypowiedział jeszcze i nie wypisał, to żywi je z pewnością w sercu przeciw żydom i protestantom, winnym tych samych zbrodni, on, urzędnik publiczny, który przysięgał na wierność i posłuszeństwo prawu obowiązującemu w państwie, głoszącem swobodę religijną i równość wszystkich wyznań. Ach! oby niebo i dobra gwiazda Francyi zachowały nas na zawsze od panowania takich ludzi!“ („Univ. isr.“, str. 436—7; 1868).

Tak mówi wespół z innymi, umieścimy autentyczny tekst listu Biskupa.

Ale wprzód jeszcze, niech na widok tego epizodu, nikt z naszych czytelników nie zawoła: „Ależ, mój Boże, cóż może mieć wspólnego ze studjum nad żydem, ten strzępek kwestyi religijnej w Algierze!... Gdyż żaden może fakt nie ujawnia lepiej ducha, jaki dziś jeszcze, na ziemi po której mu stąpać pozwalamy, ożywia żyda przeciw zasadom cywilizacyi chrześcijańskiej. Więc wstąpmy na tę ziemię afrykańską, na której, wespół z innymi wierzącymi i niedowiarkami, żydzi są jawnymi poplecznikami Koranu przeciw Chrystusowi.“

Oto list monsignora Arcybiskupa algierskiego do p. marszałka, gubernatora Algieru, datowany dnia 23-go Kwietnia 1868. „Panie Marszałku! czyni dostarczają słowom moim daleko wymowniejszego objaśnienia, aniżeli wszelkie rozprawy. Powiedz mi pan, panie Marszałku, w tej chwili, kto ściga ku sobie arabsów, mimo niebezpieczeństw, jakie przedstawia ich sąsiedztwo? Kto ich przymuje do swoich Seminarjów, do swoich przytułków, do swego własnego domu? Kto ich pielęgnuje? Kto daje schronienie ich wdowom, ich dzieciom? Kto poświęca dla nich życie swoich kapłanów, swoich zakonnic? A naodwrot, kto ich odgania, niby trzody ludzkie?... Pan to wiesz, i ja wiem także!...“

„Lepiej niż ktokolwiek inny, wiesz pan, co są warte te ohydne insynuacye, których Wasza Ekscelencya nie waha się wznawiać, za pobudką prasy antychrześcijańskiej, że poświęceniem ich religii, każę tym biednym arabom płacić za chleb, który między nich miłosierdzie mojem rozdzielę rękami. Nie, tak nie jest, i tak nigdy nie stanie się ze strony Biskupa. Ani słowa w tym duchu nie powiedziałem, ani nie kazałem powiedzieć arabom, których wspomagam. Nie chciałem, i wypowiedziałem to głośno, żeby którekolwiek z tysięcy dwustu dzieci, które przygarnąłem, zostało

— Widzisz go? — znów zapytał.

— Widzę.

— A pod nim widzisz gawrę?

— Widzę.

— Miś w niej spi... ta czarna plama to jego kudły.

Franek podniósł się, a zaś Prokop silnie topór ująwszy rzekł do towarzyszków z okiem roziskrzonym:

— Czekaście tu, a jeżeli nie wrócę, zmówcie za mnie Zdrowaś Marya.

To powiedziawszy schylił się, by głową nie potrzebował o gałęzie uderzać, i jak kot zbliżający się do myszy, szedł cicho a prosto ku gawrze.

Śnieg był twardy i nigdzie się nie załamywał, a że mgła go zwilżyła, więc niebardzo skrzypiał.

— Puścimy go samego? — Franek towarzyszków zapytał.

Spojrzeni po sobie, ale żaden się nie odezwał.

— Jak chcecie zostać, zostańcie, ja pójdę sam... Zakład swoją drogą, a sumienie swoją. Przecie brata szlachcica nie godzi się w potrzebie opuszczać.

Proste te słowa musiały im trafić do przekonania, skoro za Frankiem wszyscy pospieszyli.

— Bestya rusza się! — Franek krzyknął i cwałem puścił się ku gawrze.

Prokop był już przy niej. Zatrzymał się przed sa-

ochrzczone, chyba *in articulo mortis*; a i w takim nawet razie, pozwalałem chrzczyć tylko te, które były jeszcze w wieku nierozwiniętego rozumu. Pragnąłem i pragnę, żeby pod tym względem zachowały całą swobodę; a jeżeli zechcą zostać mahometanami, gdy dojdą do wieku, w którym będą mogły powziąć postanowienie wyrozumowane, nie przestanę ich otaczać życzliwością i opieką ojcowską.

„Będę ich nauczał, co prawda, że lepiej jest pomagać sobie pracą przeciw ciosom losu, aniżeli zasypiać śmiercią, wzywając przeznaczenia; że lepiej jest mieć rodzinę, aniżeli, pod pozorem rozwodu lub wielożenstwa, żyć w ciągłej rozpuście; że lepiej jest kochać i wspierać wszystkich ludzi bez różnicy rasy do jakiej należą, aniżeli zabijać „psów niewiernych“. Tego będę ich nauczał. Któż ośmielił się zganić mnie za to?“

„Lepiej zresztą niż ktokolwiek inny wiesz pan, panie Marszałku, że żyję samotnie, zdala od świata, i zajmuję się tylko swemi obowiązkami i czynnościami biskupimi. Jeżeli więc, jak to pan twierdzisz, ludność algierska garnie się coraz bardziej do mnie, to dlatego, że idee i zasady które popieram, uważa dla siebie za port zbawienia po tyłu w Algierze burzach!“

„To jest moja trzódka, panie Marszałku; to są dusze których ja jestem pasterzem; a pan zarzuca im, że mają ufność we mnie; zarzuca mi, że ich kocham, że się staram ich ocalić! i twierdzisz, że jeżeli się z nimi nie rozłączę, to nie jestem przyjacielem Cezara...“

„Znam dobrze cesarza! Wobec przesilenia, ponure światło rzucającego na nasze sprawy algierskie, obowiązkiem jest każdego uczciwego człowieka, z równym szacunkiem jak odwagą powiedzieć mu, że go oszukano. Oszukano również i Waszą Ekscelencyę... a system o którym mówię, odnosi się do początków zawojowania Algieru...“ Gdyż monsignor Pavy, następca monsignora Dupuch, pierwszego Biskupa algierskiego, nie był szczęśliwszy... Czcigodny zwierzchnik wielkiego Seminarjum publicznie zagrożony był więzieniem, a nawet galerami, dlatego że podjął z błota algierskiego kilka sierot po krajowcach, z których chciał ludzi uczynić!

„A podczas, gdy im w ten sposób odmawiano w Algierze wszelkiej swobody apostołstwa, moi dwaj czcigodni poprzednicy z boleścią patrzeć musieli na wznoszone wielkim kosztem meczety, najczęściej niepotrzebne; na wspomagane subwencyami szkoły i zgromadzenia religijne, podniecające fanatyzm krajowców; na pielgrzymki do Mekki ułatwane, odbywane kosztem rządu przez muzułmanów algierskich; wreszcie, rzecz do wiary niepodobna, na nauczanie, w imieniu Francyi, Koranu, tych, którzy go przedtem zupełnie nie znali, jak naprzykład mieszkańców Kabylii. Za moich czasów powtarza się to samo...“

„To też mimo upoważnienia które otrzymałem dzięki dostojnej życzliwości, nie zdołałem, w skutku zawziętego oporu na jaki napotkałem, założyć swoim kosztem, w Ka-

mym otworem, nogi rozstawił szeroko i topór oburącz do góry podniósłszy, w tej pozycji, spokojnie czekał na niedźwiedzia.

W tych co na to patrzyli, krew zakrzepła.

Miś krokami Prokopa zbudzony, w rzeczy samej zaczął się poruszać, a że gawra, acz wewnątrz głęboka, miała wchód stosunkowo niski, więc miasto z niej odrazu wyskoczyć, wysunął najpierw tylko sam łeb, jakby naocznie pragnął się przekonać, co właściwie słodki sen mu przerażało.

Na widok stojącego człowieka, straszliwie zaryczał.

Teraz schylił się, przyczem łeb aż na ziemi położył, bo chciał nazewnątrz się wysunąć, ale w tejże chwili topór błysnął i jak piorun runął. Ziemia jęknęła...

I cicho.

Franek drgnął, inni osłupieli. Nikt nie miał odwagi ani naprzód postąpić, ani przemówić.

Cicho.

Prokop dumnie się wyprostował, a obróciwszy się do przyjaciół, krzyknął:

— Chodźcie na stypę!

Przybiegli bez tchu i przed gawrą stanęli. Niedźwiedź miał łeb na dwie połowy rozplątany, a koniec topora tkwił w ziemi zamarznętej.

— To ci siła! — szeptali między sobą.



byli, nawet prostych zgromadzeń „Sióstr“, w celu udzielenia krajowcom, którzyby tego zażądali, lekarstw i jałmużny!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Noweliści i nowelistki.

(Dalszy ciąg.)

Jakież jest świat postaci, bohaterów i bohaterki pani Walewskiej? Bohaterów, czyli mówiąc językiem pospolicznych śmiertelników—mężczyzn, jest w jej utworach niewiele. Nie zajmują oni nigdy prawie wybitnego miejsca. Kobieta jest światem p. Cecylii Walewskiej. Opisuje ją autorka bardzo drobiazgowo.

Ta kobieta jest najczęściej chorą, histeryczną, anemiczną, wykołowaną, zbolalą, opuszczoną lub nieszczęśliwą. Zarzutu z tego nowelistece naszej robić nie będziemy, boć takich kobiet, jakie spotykamy w jej utworach, w życiu nie brakuje. Dla miłości prawdy, wyznać należy, że są także i inne, zdrowsze, światlejsze, umysłem i sercem większe. Lecz jeżeli autorka w swojej galerii ma upodobanie, to trudno się z nią o to sprzeczać i upodobania jej naprawiać lub prostować. Można by tylko, w imieniu czytelników, którzy chyba także do głosu dopuszczeni być powinni, zauważyć, że kobieta p. Walewskiej jest za monotonna, że do repertuaru swego autorka powinna dopuścić i inne postacie niewieście, że w ciasnym kółku obecnych — wiecznie obracać się nie można.

Tymczasem jednak mówić musimy o tych, jakie są, jakie spotykamy. Należy im się przypatrzeć.

Chorowita, anemiczna panna bawi czy leczy się razem z matką i kuzynem w wód zagranicznych. Chodzi, spaceruje, marzy, bawi się. Spotyka młodego oficera armii austriackiej, któremu ona się podoba i której on się podoba. Czegoż więcej potrzeba? Wszystko się odbywa bardzo szybko: romans w kilka godzin, wyrażnie w kilka godzin, dobiega do punktu kulminacyjnego. Zważmy i pamiętajmy że panna zdaje się należeć do sfery tak zwanej „wyższej“ i dystyngowanej.

Panna „uczula, że umysł jej dokonał jednej fazy życiowej. Ze słabym, niepewnym szelestem, podnosiły się pojęcia jedno po drugim, pytając: co będzie?“

Ponieważ nie słyszeliśmy nigdy ani „szelestu pojęć“, ani ludzi w których pojęcia „szeleszczą“ nie znamy, ani nie wiemy, czy gatunek istot z „szeleszczącymi pojęciami“ na Bożym świecie istnieje, więc zostawiamy zupełnie odpowiedzialność za to odkrycie autorce, zadawalając się tylko wniesieniem tej ciekawości do protokołu.

Cóż dalej? „Włoch (młody ów oficer austriacki, był pochodzenia włoskiego) nachylił się do niej tak blisko, że

— Nikomu nie życzę dostać mu się w łapy — Franek zauważył.

Prokop, uśmiechnięty, wodził wzrok po towarzyszach i ocierał pot z czoła.

— Niedługo się męczył, ale dobrze — rzekł. — Teraz pomóżcie mi chłopcy wyciągnąć tego jegomości z gawry, bo trzeba go zaraz obłupić.

Rzucili się wszyscy na ziemię; ci chwycili niedźwiedzia za uszy, tamci za przednie łapy, i tak powoli na wierzch go dobyli. Był ogromny, pięcioletni, a ciężki jak kłoda dębowa. Futro miał przesliczne. Włos na niem był czarny, połyskujący, cienki i nadzwyczaj długi.

Ponieważ każdy robotnik w lesie pracujący, prócz piły i topora, ma przy sobie także bodaj kawał sznura, przeto panowie szlachta misia prędko na gałąź wyciągnęli, poczem zaczęło się skóry ściąganie. Nie trwało to długo. Gdy dwanaście mocnych rąk i sześć ostrych nożów wzięło się do roboty, miś w przeciągu pół godziny stracił swoją ozdobę, poczem jego cielsko skrwawione upadło z gałęzi na ziemię, by lisom i krukowi za smaczny żer służyć.

Prokop, zwycięstwem rozpalony, chciał skórę nieść koniecznie sam jeden, wszelako okazało się, iż była ona tak ciężką, że ledwie dwóch silnych mężczyzn mogło ją udźwignąć. Wyrabali tedy sporą żerdź, jeden jej koniec położył sobie Prokop na ramię, drugi Franek, a gdy towarzysze

oddechem dotknął wygięcia jej szyi i, wskazując na cichy, ciemny las świerkowy w dole, rzekł:

— Tam tak ładnie. Spacer dobry dla chorych. Okazałem się dobrym opiekunem w rannej przechadzce: czy nie mógłbym nim zostać i teraz?

Wanda, za zgodą matki, zeszła na dół w towarzystwie świeżego znajomego.

Dzieje się to wszystko pierwszego dnia zabranej przypadkiem, na spacerze, znajomości. Autorka tę szybką sympatyę tłumaczy, zdaje się, anemiczną i słabą naturą swej bohaterki; lecz mimo tego, nam się znów zdaje, że nawet przy tych warunkach i okolicznościach, według p. Walewskiej, postępowanie takie usprawiedliwiających, wszystko dzieje się za szybko. Nie wiemy przynajmniej o tem, ażeby anemiczne panny, były tak bardzo łatwe do zawiązywania romansów z młodymi ludźmi. Zresztą, nie zgadza się to stanowczo z obyczajami i zwyczajami, przestrzeganiem przez kobiety nasze i panny, bez względu na to, czy one są zdrowe czy chore, czy krwiste czy anemiczne. „Anemiczna“ p. Walewskiej „nie byłaby miała dosyć siły oprzeć się najnieodrzeczniejszemu żądaniu z jego strony“ (ze strony owego włocha). Nie ręczymy za nią, boć autorka lepiej od nas znać ją powinna, lecz od znaków zapytania i wątpliwości powstrzymać się nie możemy.

Ale autorka wątpliwości pod tym względem nie ma żadnych. Z wielką gorliwością, zapewnia czytelnika o romansowych skłonnościach swej bohaterki. „Włoch ucałował blade jej ręce: nie opierała mu się. Byłaby położyła głowę na jego ramieniu i zasnęła; musiała wciągnąć głęboko falę świeżego, wieczornego powietrza, aby znaleźć się do oparcia się tej dziwnej, chwilowej żądzy.“ (!)

Bardzo pięknie! A przy „dobranoc“, włoch poetycznie zapewnia kilk o g o d z i n n ą swoją znajomą, że „gdybym mógł wśliznąć się jak cień do pokoju pani, wypiłbym z twoich ust powietrze którym oddychasz“... (!) A ona? „Ją opanowało pragnienie pieśczęty: wyginała głowę na poduszkach, jak gdyby ją miała w tej chwili położyć na czyichś piersiach.“ (!)

Nam się zdawało—bo niektóre myśli i zdania autorki do takiego mniemania upoważniały—że p. Walewska miała zamiar napisać studium, pożyteczne dla pań anemią dotkniętych. Zamiast tego, słyszymy ciągle, od początku do końca, pocałunki i pocałunki. Na cóż więc to przydać się może pannom anemicznym, jeżeli one już i tak mają dosyć romansowe główki?

Zresztą, nietylko anemiczne są takie. Inna znów panienska, tak została porwaną czarem znanego nam już włocha, iż: „z tem, że go kocha, nie kryła się wcale; raz powiedziała to sama, zarzuciwszy mu ręce na szyję i całując go w usta, w oczy“. A dzieje się to wszystko tak szybko, że do zadziwienia. I na cóż się zda myśleć, że na świecie niema już miłości, jeżeli nawet anemiczne panny tylko „t a k o w ą“ oddychają? Nie chcemy jednak zamknąć zdania naszego o p. Walewskiej przytoczonemi wyciągami i uwa-

skórę na żerdź im zarzucili, cały orszak ruszył z powrotem do Smorzęgo.

Prokop nie teraz nie mówił. Dopóki byli w lesie, myślał. Lubił on piosenki układać i nucić, a dziewczęta zapewniały, że nikt łatwiej od niego nie trafiał pieśnią do serca.

Ledwie z kniei wyszli, z szerokiej jego piersi dobyły się tony spizowe. Śpiewał:

Leżał niedźwiedź w gawrze i o wiosnie marzył,  
Przyszedł Prokop Czarny — piwa mu nawarzył.

Hulał niedźwiedź, hulał, rozbijał po lesie,  
Teraz Prokop Czarny jego skórę niesie.

Wielki był a mocny, straszny i kudłaty,  
Skóra warta setkę, a nos dwa dukaty!

Runăł zbój puszczy naszych, wracamy z wysoka,  
A ty nas uśmiechem witaj czarnooka.

Z drogi wszysecy, z drogi, bo kto mnie zaczepi,  
Ten, gdy go powalę, już się nie pokrzepi.

Do góry topory i śmiało przez życie,  
Bo tylko ten panem, kto stanie na szczycie!

Zwycięzki Prokop był jeszcze daleko, a na rynku smorzeńskim zebrał się już tłum ciekawych, który niecierpliwie wyglądał zuchwałego młodzieńca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



gani o anemicznej jej bohaterce. Są między niemi i inne, i wiele z nich na współczucie zasługuje. Czytaliśmy utwory naszej autorki sumiennie, sądów głośniejszych i opinii *à priori* nie lubimy. Z całym zatem przekonaniem, jesteśmy zdania, któreśmy już na początku wypowiedzieli, mniej więcej, że jej realizm jest często, bardzo często, niezdrowy i istotnie anemiczny, a obserwacja jednostronną, styl ciężki, lub wprost nielogiczny, bo autorka, siląc się na rozumowanie, pisze np.: „Został szkielet umysłu o zawieszonych, spaczonych członkach, z których, jak niedoleżtwo starości, przeglądało zeszcłe widmo przysięgi“. (1)

Nic nie wiemy o „spaczonych członkach umysłu“, tak samo, jak nie wiemy o „szeszczących pojęciach“. Są to tajemnice autorki, których się nie domyślamy.

Pomówimy z kolei o p. Estei, która w ostatnich kilku latach, bo od konkursu powieściowego „Kuryera Warszawskiego“ często ukazuje się na tutejszym horyzoncie literackim. Pisze także, zarówno jak jej koleżanki, dużo, syjąc powieściami i nowelami jak z rękawa. Pod tym względem, literaci, a zwłaszcza literatki nasze, ceremonii robić nie lubią: najbłahszy temacik, najpowszedniejsza anegdota, która nie może służyć nawet za przedmiot do interesującej rozmowy, bo ludzi z lepszym smakiem i większym wykształceniem znudziłaby i zmęczyła, — wystarcza u nich za wątek do szkicu, noweli lub powieści. Byle fabryka szła, byle jaknajwięcej wierszy zrobić — oto ich hasło.

Po tej nawiasowej uwadze, wracamy do p. Estei. Pierwszą jej powieścią były, zdaje się, „Kartki z życia kobiety“. Inaczej mówiąc, były to zwierzenia rozpróżnianej, rozromansowanej i nieco rozpoetyzowanej lalki salonowej, flirtującej i przemykającej się po balach, rautach i wycieczkach „wielkiego świata“, wtenczas, kiedy w domu bardzo kochający ją mąż, skazany na nieuchronną śmierć suchotnika, męczy się zazdrością i niepokojem. Takich dam jest bardzo wiele — któż ich nie zna, znając nieco życie i świat? Damy te właśnie lubią podobne utwory, jak „Kartki z życia kobiety“, czytać i odczytywać, bo się same w nich przeglądają. To je rozmarza, roztkliwia, „rozanie-la“ (1), choć broić w dalszym ciągu wcale nie przeszkadza. To swoją drogą, a tamto swoją. Placzą, żalują, ale grzeszą. Więc że damy takie książki podobne lubią, wcale się nie dziwimy; przeciwnie — znajdujemy to zupełnie naturalnem.

Ale człowiek, ale czytelnik rozsądny, zadać sobie znów musi pytanie: Poco to zostało napisane? Lekkomysłnych, rozbawionych i flirtujących dam, książki, w rodzaju „Kartek“ p. Estei, wcale nie poprawia, lecz odwrotnie, damy takie znajdują tam pewne usprawiedliwienie swej kondyty, tak to wszystko zostało pięknie — ich zdaniem — opowiedziane, rozebrane, nieco zasmucone, nieco upoetyzowane. Człowiek z silniejszą budową umysłu może być zdania, że to jest powierzchowne, niekiedy wprost płytkie. Dość że „Kartki“ wyrobiły podobno autorce opinię zdolnej i delikatnej nowelistki. Zważywszy wszystko: i wydawców, i redaktorów, i kierowników, i pewne sfery czytelników — nie dziwi nas to wcale. Ten rodzaj literatury popoh u zblamuconych głów i główek znaleźć może.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Tylko cztery Panamy. — Panama francuzka, włoska, niemiecka i hiszpańska. — Znak radosny. — Szczęśliwy rok 1893! — Zwycięstwo Prawdy chrześcijańskiej nad nowożytnym spoganizowaniem. — Lekcja pogładowa. — Przypatrzyć się człowiecze! — „Niwa“ i jej przemiana. — Dlaczego „Niwa“ musiała być „bezsilną“. — P. Donimirski nie mógł naśladować Veuillot'a. — Przystań dla rzemieślników i robotników fabrycznych. — Podstawy organizacji nowej instytucji. — Co przewiduje „Kuryer Codzienny“. — Interpelacja pewnego członka sekcji rzemieślniczej. — Zwracanie się do „bogatyń żydów“. — Krótka apostrofa do pp. „assymilatorów“.

Mamy tedy cztery naraz Panamy: Panamę francuzką, Panamę włoską, niemiecką i — hiszpańską. Nie chcąc gniewać „Izraelity“, nie będę dowodził, kto w pierwszych dwóch zwłaszcza Panamach odegrał rolę pierwszorzędną i kto był reżyserem onego widowiska, na które świat patrzy ze zdumieniem, pytając: jestże to sen, czy jawa? Tak, to jawa, to najprawdziwsza rzeczywistość, a tak uporczywie czepiająca się mózgu, tyle dla rozmyślań nastroczająca materiału, że o niej, na chwilę nawet, zapomnieć niepodobna. Ale więcej powiem. Słyszę jak ten i ów woła: ależ to straszne, to przygnębiające! Straszne — ani słowa; przygnębiającego jednak, według mnie przynajmniej, nie w tem być nie może. Przeciwnie, powiedziałbym, że dla

każdego człowieka noszącego w duszy ideał Prawdy chrześcijańskiej, widowisko wspomniane jest znakiem radosnym. Nie przeczę, ofiary są, — są krocie rodzin obdartych z mienia, z ostatniego grosza, przez twórców owych Panam, jakich błoto rozlewa się i cuchnie i przejmuje odrazą; ale może być zwycięstwo bez ofiar? A w tem właśnie, na co dzisiaj patrzymy, w tem wylaniu się, że tak powiem, kału nazewnątrz, widnieje ów znak pocieszenia, boć znak to dość wyraźny tryumfu pierwiastków szlachetniejszych, tkwiących w ludzkości, nad gnębiącą ją hydrą zmaterializowania. I, zaiste, szczęśliwy ten rok 1893 — bo przynosi on to, na co świat, a przynajmniej stara jego część: Europa czekała od dość dawna. Gdy zgnęły prąd „postępu“, wypierającego się Boga, powiał nad nią, niby zaraza, straszniejsza od wszelkich epidemij z bakteriami; gdy najczystsza i najszlachetniejsza w swej istocie, idea liberalizmu została zbezczeszczoną i sponiewieraną przez żywioły, które pod jej hasłem szczytnem postanowiły kryć brudy swojego cynizmu, wyuzdania i pychy; gdy zwłaszcza pod ideę tę podczołgał się zdradziecko („Izraelito“, daruj mej niedyskrecyi!) Juda i chwycił ją w objęcia; gdy wreszcie spaczony i sponiewierany liberalizm stał się synonimem zgnilizny; zdawać się w istocie mogło, że w tem nowożytnym spoganizowaniu, trzy najwspanialsze skarby ducha ludzkiego: Prawda, Wiara i Cnota, długo tonąc i długo grzęznąć będą, zanim znowu wydadzą się na wierzch. Bo że się wydadzą, że zatryumfują i przemówią potężnym swoim głosem: jesteśmy! — o tem nikt z ludzi, wyznających wielką i przepiękną Naukę Chrystusową nie ustami tylko, lecz sercem, wątpić nigdy nie mógł. Była to wszakże kwestya czasu, a ludzie najlepszej nawet myśli i wiary, patrząc na to głębokie wżarcie się w organizmy społeczne zarazy i gangreny moralnej, na to wszechwładne panowanie złotego cielca i na to czółganie się u jego stóp milionów istot człowieczych, cheiwych również złota i — użycia, mogli w istocie przypuszczać, iż czas ów nie jest zgoła blizkim. Alieci staje się fakt, który tryumf Prawdy odwiecznej nad potęgą i wszechwładztwem kusiciela-Mamona, przyspiesza o całe lat dziesiątki, o pół wieku, co najmniej. Tym faktem to właśnie owo widowisko, a właściwie widowiska, znane dziś pod ogólną nazwą Panamy. Doprawdy, ludziska mają w tej chwili przed oczyma bardzo ciekawą ale i niesłychanie pouczającą lekcję pogładową. Bo przy pomocy to metody pogładowej, mającej wielu zwolenników i wpośród naszych postępówców — Panamy wykładają dziś światu, czym się staje, nie w teorii jakichś tam wsteczników, ale w nagiej rzeczywistości, przewaga prądu i kierunku materialistycznego nad tym, który wypływa z najczystszych źródeł ewangelicznych, czyli pochodzi od samego Boga. Panamy mówią wszak najdobitniej: przypatrzyć nam się człowiecze i rozważ, gdzie twoja wiara nowa, nowa etyka, nowa „moralność niezależna“ i nowe hasło walki o byt zaprowadzić cię musi. Przypatrzyć się jeno, dokąd zajdziesz, gdy powiesz sobie: wszystko dla mnie, nie dla bliźnich, ani nawet dla Stwórcy. Zajdziesz bratku do błota, wpadniesz w nie wyżej uszu i przekonasz się jak, nieprzymierzając, przekonali się już francuzi, że ten który cię głównie całą siłą pchał — obłudny Juda — nie wyciągnie cię ztamtąd. Owszem, zgodnie z zasadami Talmudu, popchnie głębiej jeszcze.

I owóż, dlaczego widowisko Panamy mimo całej wstrętnej swej grozy, jaką budzić musi, nie jest dla mnie faktem przygnębiającym. Bardziej natomiast przygnębiającym, mógłby być fakt upadku „Niwy“, czyli właściwie przejścia tego czasopisma z rąk „opiekunów“ zachowawczych w ręce liberałów... burżuazyjnych, gdyby nie pewne okoliczności, które fakt ten, w zasadzie niewesoły, łagodzić jednak mogą. Najpierw bowiem liberalizm, choćby był popieranym przez najznakomitszych nawet potentatów pieniężnych, nie jest dzisiaj zbyt groźnym, a powtóre, konserwatywni współwydawcy „Niwy“ nie muszą być tak bardzo do swoich zasad przywiązani, skoro, z lekkim sercem, oddali pismo ludziom z obozu przeciwnego. Przytem „opiekunowie“, czyli subwencyonarysze „Niwy“ i jej redaktorowie niewiele się, jak widać, pupilką swoją interesowali, skoro nawet w ocenieniu przyczyn jej zgonu różnią się w zdaniach. I gdy w artykule pożegnalnym, naczelnym, p. Rembowski upadek „Niwy“ przypisuje, z całą otwartością — „nieudolności“ jej redakcyi, — p. Donimirski, na końcu znów numeru, twierdzi, iż wobec „zordynarnienia“ gustu publiczności, lubującej się w polemikach gwałtownych, cicha, spokojna, delikatna „Niwa“, czując się „w tym sposobie pisania“ słabą, nawet „bezsilną“, — woli „ustąpić z pola“. Jestto, jak rzekłem, sprzeczność, choć, co prawda,



pozorna. Właściwie bowiem, obadwaj ci panowie, stwierdzając rzeczywiste przyczyny niepowodzenia swojego czasopisma, są w zupełnym porządku. Brak wszelkiej żywotności w treści, obojętność względem agitujących się w danej chwili ważniejszych spraw ogólnych, słowem ta senna pisma, która się stała przysłowiową w prasie, zdradzała w istocie nieudolność, nieumiejętność, czy wreszcie brak staranności w doborze tematów; podczas gdy z drugiej strony, „Niwa“, wydawana za pieniądze pewnego koła „opiekunów“, zaliczających się do arystokracji, splątanej znowu i stosunkami i interesami i nawet węzłami pokrewieństwa z plutokracją, z finansierą tutejszą, nie mogła wielu spraw „drażliwych“ poruszać. Przeciwnie, musiała raczej lawirować tak, iżby się ani wielkim panom a swoim życiodawcom, ani wielkim żydom czemkolwiek nie narazić i u jednych lub drugich nie pozyskać złej noty. Tymczasem dzisiaj właśnie — i pod tym względem pan Donimirski ma zupełną rację — czytelnicy coraz dobitniej domagają się od organów publicznych, wypowiedzenia, w sprawach zwłaszcza społecznych, tej wyraźnej, „ordynarnej“ prawdy, i tego nazywania rzeczy po imieniu, czyli nazywania: złodziejstwa złodziejstwem, szwindlu szwindłem, grabieży grabieżą, bez względu czy je popełni finansista w chałacie, czy we fraku; czy je popełnia umitrowany zięć lub szwagier bankierski, czy też sam pan bankier. Pod tym względem „Niwa“ nie mogła naśladować, jeżeli nie już jakichś przeciętnych polemistów i „krzykaczy“ warszawskich, to choćby takiego, dajmy na to, Veillot'a. Znakomity ten pisarz, wołający do swoich przeciwników: „oj, błazny, błazny!“, w pojęciu dystygnowanej „Niwy“ musiał być także „ordynarnym“, i to dlatego tylko, że ona w polemice w ogóle musiała być istotnie „bezsilną“; że musiała być cichą, spokojną i potulną, jak dziecko, które za krynobność mogłoby od „opiekunów“ nie dostać śniadania lub obiadu. Gdy zaś w dodatku dział spraw społecznych i „bieżących“ w „Niwie“ objął pan Donimirski, człowiek inteligentny, lecz nie posiadający ani zdźbła zdolności pisarskich, publicysta przygodny, — którego artykuły, pisane stylem ciężkim i językiem cudacznym, za karę chyba tylko czytać by można, i gdy z tą nową „siłą“ „Niwa“ stała się bardziej jeszcze bezduszną, — wówczas to sprzykrzyła się widocznie nawet swym „opiekunom“, którzy uznali za właściwe oddać ją raczej liberałom, niżeli żywić darmo.

I oto rzeczywiste przyczyny upadku dawnej „Niwy“, która nie zdążyła nawet napisać coś o „Przytulku dla rzemieślników“, choć instytucja ta, o której doprawdy, jako o rzeczy istotnie pożytecznej, pisać, mówić i znowu pisać — warto. Piszą też o niej wszystkie pisma tutejsze, podając następujące, najważniejsze podstawy jej organizacji.

Do „Przytulku“ przyjmowani będą niezdolni do pracy rzemieślnicy i robotnicy fabryczni, chrześcijanie, mężczyźni liczący najmniej lat 60, stali mieszkańcy m. Warszawy. Kalcę mogą być przyjmowani nawet przed ukończeniem 60-ciu lat życia.

Pensjonarze „Przytulku“ otrzymują mieszkanie i całkowite utrzymanie, wszyscy jednakowe; — kandydaci zaś będą tu przyjmowani wedle trzech kategorii: a) tacy, za których utrzymanie zgromadzenia rzemieślnicze płacić będą po rs. 100 rocznie; b) tacy, którzy złożą jednorazowo rs. 500; c) bezpłatni, przyjmowani wszakże o tyle tylko, o ile fundusze „Przytulku“ pozwalają na to będą.

„Przytułek“ powstaje z ofiar dobrowolnych i istnieje ma pod kontrolą Magistratu m. Warszawy. Zarząd zaś instytucji składa się z 9-ciu członków, a w tej liczbie z przewodniczącego i jego zastępcy. Członków zarządu wybierają: trzech — właściciele fabryk, którzy wnoszą ofiary na rzecz „Przytulku“, sześciu — starsi i podstarsi zgromadzeń rzemieślniczych.

Wybrana przez „sekcję rzemieślniczą“ — istniejącą przy warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, — delegacja, zbiera na rzecz „Przytulku“ ofiary. Po zebraniu rs. 30,000 delegacja wybierze pierwszy zarząd na lat trzy.

Tak się przedstawia w głównych tylko zarysach projekt nowej instytucji, odczytany na posiedzeniu sekcji rzemieślniczej i przyjęty jednomyślnie; — choć co prawda jednomyślność ta nie była absolutną. Ponieważ zawsze u nas jest łatwiej krytykować niż robić, przeto „Kuryer Codzienny“ zdążył już pomieścić krytykę, uczciwej tej, w osnowie swej, myśli, przyczem pismo to, spuszczając wstydliwie nieco oczy, przewiduje w przyszłości przyjmowanie pensjonarzy nie samych tylko chryześcijańskich ale i „innych wyznań“. Przypuszczam iż „Kuryerowi Codziennemu“ idzie mniej o wyznanie mahometzańskie, wię-

cej zaś o żydowskie, gdyż o to samo zainterpelował projektodawców i jeden z członków sekcji rzemieślniczej, który tak gorąco jest przywiązany do „obywateli mojżeszowych“, iż nie tylko na wszelkich posiedzeniach i w różnych instytucjach, wypowiada na ich cześć apologie, nie tylko przygotowuje im najsmaczniejsze „chały“ i najdelikatniejsze „macce“, pod osobistym ich naturalnie nadzorem, ale nadto już dwa czy trzy razy, na ich tylko rzecz i dla ich dobra, zbankrutował. Jużćie nie przeczę że przypuszczenie do tej sprawy p o c z e i w y c h naszych żydowinów uprościłoby ją znakomicie. Dość byłoby delegacji „zwrócić się“ do dwóch lub trzech bankierów starozakonnych, — zapewnić ich solennie, że zostaną cztery lub i więcej razy „uczuczeni“ przez „powstanie“ całej sekcji z miejsc, i fundusz na „Przytułek“ byłby wkrótce gotowy. Ponieważ jednak ten nowy objaw „jedności i braterstwa“, mógłby łatwo instytucji stanąć kością w gardle; ponieważ sam „Przytułek“ przy inicjatywie jego pensjonarzy-semitów mógłby się równie łatwo zamienić na przytułek pokątnego handelku, szacherki i paserstwa; ponieważ wreszcie owo „zwracanie się“ w rzeczach naszej filantropii do „bogatyń żydów“ zabija w nas do reszty poczucie ambicji i godności własnej; przeto czyby nie było najwłaściwiej, gdyby myśl prawdziwie pożyteczna, a wyszła z łona samych rzemieślników, przez nich głównie i przez uczciwszych pracodawców fabrycznych, została urzeczywistniona? Byłbym bardzo rad, gdyby nasi „asymilatrowie“ miłujący — choć... nie platonicznie — więcej żydowinów niżli brać rodzoną, zechcieli zastanowić się nad pytaniem powyższym i sprawie dobrej nie szkodzić, nie budzić dla niej niechęci wśród szerszego ogółu, w samym jej związku. Mogłoby nawet tyle nie mieć sensu w głowach?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Koleje elektryczne i... amoniakowe, czyli pościech, bezpieczeństwo i taniść. — Trochę cierpliwości. — Uczony Garnor wciąż gada z małpami. Zysk i strata zagrażające światu. — Tylko trzy kandydatki do foteli w izbie doputowanych francuzkiej. — Deprecyacja legii honorowej. — Wilson, Hertz, Laborde. — List Laborde. — Puryfikacya. — Krzyże a medale. — Nowy gabinet Ribota. — Ministrem wojny generał. — Proces panamski. — Artykuł „Figara“. — Saussier i Gallifet. — Hrabia Parryza w Madrycie. — Czego narobili polieyanicy marokańscy.

Powiem Państwu dzisiaj dobrą nowinę: oto niebawem będziemy jeżdżili kolejami żelaznymi tak szybko, że dziesięć nasze pociągi „blyskawiczne“ wydadzą nam się żółwiami lub ślimakami, a tak tanio, że prawie za darmo; kto wie, czy nawet z czasem pasażerom swoim dopłacać nie będą, — a to wszystko dzięki elektryczności i... i... No, proszę zgadnąć... Eh, nie, wołę Państwu powiedzieć, gdyż prawdopodobnie darmobyście się mozolili; oto dzięki... amoniakowi!...

Tak, panie dobrodzieju, amoniakowi!...

Naprzód tedy, w Ameryce oczywiście, niebawem poczują chodzić pociągi elektryczne między Chicago i St. Louis, które przestrzeń tę, równającą się mniej więcej odległości Warszawy od Krakowa, przebiegać będą w przeciągu... półtrzeciej godziny. Sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, ni mniej, ni więcej. Za tę podróż płacić będzie pięć rubli, co już, zwłaszcza ze względu na ogromną oszczędność czasu, stanowić będzie jazdę tańszą od barszczu.

Ale to wszystko jeszcze niczem, w porównaniu z wynalazkiem lokomocyi za pomocą pary czy gazu amoniakowego. Budowa kolei amoniakowej będzie akurat dziesięć razy tańszą od budowy kolei elektrycznej, która, jak wiadomo, o wiele już jest tańszą od parowej; co się zaś tyczy eksploatacyi, to obliczono, że kiedy lokomocya na jednej mili, za pomocą koni, kosztuje 21.25 centymów; za pomocą systemu łańcuchowego 19.89 cent.; za pomocą elektryczności 19.71 cent., to na kolei amoniakowej koszt ten wyniesie zaledwie 7.67 centymów. Gdy zatem szybkość elektryczna połączy się z taniścią amoniakową, a do połączenia tego z czasem oczywiście przyjść musi, osiągniemy naturalnie *nec plus ultra* jazdy, pod względem szybkości, bezpieczeństwa i taniści. Wprawdzie upłynie jeszcze pewnie trochę wody, zanim ta doskonałość lokomocyjna stanie się naszym udziałem; wprawdzie jakiś czas jeszcze, przeciętnym typem weliuku będzie dla nas drynda warszawska, ale... ale w Nowym-Yorku chodzą już tramwaye amoniakowe...

I to także dobra wiadomość, że małpi uczony, Garner, wynalazca i badacz języka małpiego, ogromnie z pobytu swego między małpami afrykańskimi jest zadowolony. W mowie małpiej robi ciągle postępy, wykrył już



kilka małych dyalektów, udało mu się nawet podobno od-  
szukać słownik czy gramatykę małą. To tylko bieda,  
że w miarę jak się zmąpia, odczłowiecza się zarazem.  
Zapomina mowy ludzkiej, a nawet miejscami sierścią po-  
rastać zaczyna. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niedługo świat  
posiadzie o jedną więcej małą, ale zato utraci jednego  
uczonego.

Natomiast o emancypacji rodu niewieściego, nie mam  
dziś nic ciekawego ani ważnego do doniesienia, chyba to  
że „feministki“ paryżkie wybrały już spośród siebie trzy  
kandydatki na posłów do przyszłej izby deputowanych,  
panie: Severine, Duc Quercy i Paulę Mink. Kandydatu-  
rę Sary Bernhardt cofnięto; dlaczego? — nie wiem dokła-  
dnie, ale zdaje się, że po dojrzałszej rozwadze przeważało  
przekonanie, iż role damy kameliowej i deputatki trudne  
byłyby do pogodzenia. Radbym wierzyć że wszystkie trzy  
kandydatki wejdą do izby jednomyślnymi głosami wybor-  
ców, i jeżeli czego żałuję, to tego, że ich jest tylko trzy...  
No, ale najtrudniejszy początek.

Wszystko ma swój czas; miała go i legia honorowa  
francuzka. Ozdobienie dziurki od guzika czerwoną wstą-  
żeczką było celem ambicji każdego uczciwego francuza;  
niestety, z czasem, jak się to zresztą zwykle dzieje, i mniej  
uczciwi dostali oskomy na tę odznakę honorową. Powstał  
tedy handelek, prowadzony jakiś czas nader pomysłnie  
przez Wilsona, który cenę legii bardzo obniżył, a gdy o-  
statniemi czasy przekonano się na Hertzu, jakie to piersi  
nieraz się nią pyszniły, wartość jej spadła do zera. Nic  
nie pomogło, że rząd francuzki, stosując się do okoliczno-  
ści, zniżył takse od tego orderu, a mianowicie, takse od  
krzyża kawalerskiego z 15 fr. na 12 fr.; krzyża oficerskiego  
z 74 na 67 fr.; komandorskiego ze 169 na 149 fr.; gwiazdy  
wielkiego oficera z 60 na 58 fr.; wreszcie wielkiego krzyża  
(bez gwiazdy) z 328 na 240 fr.; — obniżka ta nic a nic na  
wzrost popytu i podniesienia się kursu nie wpłynęła.  
W tych dniach p. Carnot uznał za stosowne ozdobić krzy-  
żem legii honorowej niejakiego p. M. Laborde, adwokata  
i prezesa rady generalnej w Ariège; aliści ku wielkiemu  
zdziwieniu prezydenta, p. Laborde odmówił przyjęcia te-  
go zaszczytu. Wprawdzie w liście do Carnota tłumaczył  
się, że mu zasady jego na przyjęcie orderu nie pozwalają,  
że małe jego zasługi nie są godne tak wysokiego odzna-  
czenia; ale koniec końcem jeszcze nigdy legii honorowej  
taki despekt nie spotkał. Kilkowerszowy list Laborda,  
przedrukowały wszystkie niemal dzienniki, a cała Francja  
czyta nie to, co tam napisane, ale to co się mieści między  
wierszami. Czy zamierzona puryfikacja ogromnego dziś  
zastępu legionistów, wpłynie skutecznie na przywrócenie  
legii dawnego splendoru, wydaje się rzeczą wątpliwą; obe-  
cnie każdy już widzi, że dziś niema we Francji Herkulesa,  
któryby tę stajnię Augiasza radykalnie wyczyszczyć potrafił.

Dzisiaj większą cenę od złotych krzyżów legii mają  
skromne srebrne medale, które rząd francuzki widział się  
zniewolonym udzielić dwom Siostrom Miłosierdzia: Maryi  
Józefinie i Dezyderyi. Pierwsza odznaczyła się pełnem  
poświęcenia pielęgowaniem chorych na epidemiczną cho-  
lerę żołnierzy załogi w Dijon; druga troskliwością o-  
kolo najniebezpieczniej chorych w szpitalu w Poitiers.  
Medale te, zdobiące piersi tylko prawdziwie zasłużonych,  
mają jeszcze tę dobrą stronę, że się na nie nigdy chyba nie  
połakomią Hertze ani Artony, więc też nigdy nie będą  
niemi handlowali Wilsony ani Cafareilowie.

Nowy gabinet francuzki Ribota składa się z tych sa-  
mych osób co poprzedni, z wyjątkiem Freycineta, Loubeta  
i ministra marynarki. Najważniejszą ze zmian jakie w nim  
zaszły jest ta, że tekę ministerium wojny objął człowiek  
fachowy, żołnierz, czego oddawna domagała się armia.  
Człowiekiem tym jest generał Loizillon, przyjaciel gene-  
rała Gallifeta, który znów, w głębi duszy, jest bonaparty-  
stą, a wobec dzisiejszego położenia, w opinii pewnych sfer,  
kandydatem na dyktatora.

Proces panamski toczy się od dnia 10 b. m., codzien-  
nie niemal odkrywając jakiś nowy szczegół tego olbrzymiego  
skandalu, którego cień zaczyna padać i na samego Carno-  
ta. Nie obwinia go wprawdzie nikt, żeby brał czynny  
udział w szalbierstwach, ale zarzucają mu, że o nich wie-  
dział. „Figaro“ wystąpił z artykułem, w którym wzywa  
go aby bezwzględnie ustąpił z prezydentury, i żeby władza  
wykonawcza powierzona została w ręce jednego z gene-  
rałów. Na posadę tę, która jest poprostu dyktaturą woj-  
skową, rojalisci forytują generała Saussiera, dzisiejszego  
gubernatora Paryża, tak jak bonapartyści generała Galif-  
feta.

Bonapartyści dotąd cicho siedzą, o księciu Wiktorze

nic nie słyhać; zato ruszają się orleaniści. Hrabia Pa-  
ryża i hr. d’Haussonville zjechali do Madrytu, gdzie pier-  
wszy odbył kilka konferencji z królową regentką, na sku-  
tek atoli przedstawił rząd francuzkiego obaj zmuszeni  
zostali opuścić Hiszpanię.

Zabicie jakiegos poddanego angielskiego, z Gibraltaru,  
przez policyantów marokańskich, narobiło niemało  
subjekcyi mocarstwom europejskim. Anglia, w miejsce  
p. Smittha, zamianowała swoim pełnomocnikiem w Maroku  
wojskowego pułkownika Ridgewaya, i w ślad z nim wysy-  
ła eskadrę. Hiszpania, która twierdzi, że jej tylko służy  
prawo interwencji w Maroku, ma już w pogotowiu, w Ka-  
dyksie, silną eskadrę i dwie brygady wojsk lądowych.  
Francja wysłała do Tangeru dywizję pancerną admirała  
Buge z Tulonu, a Włochy eskadrę swoją z portu Spezia.  
Siła złego na jednego; sultan marokański będzie musiał  
uczynić zadość wszystkim żądaniom mocarstw europejskich,  
które podobno mają przesłać do Fezu notę jednobrzmiącą.  
Wszystko skrupi się na owych niefortunnych policyantach,  
których wina nie jest nawet, jak się zdaje, dowiedzioną,  
ale których nastraszony sultan przyrzekł już podobno przy-  
kładnie ukarać. Małą chyba dla nich pociechą będzie  
przekonanie, że połowę Europy w ruch wprawili i o nie-  
małe przyprowadzili ją koszta. E. Jerzyna.

## JUDAICA.

Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“.

Rozsyłając do niektórych redakcyj, swoje, świeżo wy-  
dane w Petersburgu dziełko pod tytułem „Christianus  
in talmude Judaeorum“, posłałem i do „Izraelity“  
warszawskiego, prosząc zarazem o przysłanie mi tych nu-  
merów tego pisma, w których będzie wzmianka o pracy  
mojej. W odpowiedzi na to otrzymałem Nr. 42 „Izraeli-  
ty“ z artykułem: „W formie książki“, poświęconym roz-  
biorowi dziełka pomienionego. Sądząc że dla niejednego  
z czytelników „Roli“ może być pożyteczną wiadomość, ja-  
ką postawę przyjął „Izraelita“ wobec tych wykrytych se-  
kretów talmudycznych, podaję tutaj treść tego arty-  
kułu, wraz z odpowiedzią na niektóre zarzuty w nim mi  
postawione.

Oto co i jak pisze szanowny mój krytyk z „Izraelity“  
pan P... Przedewszystkiem „zastrzega on się z góry, przed  
rozbiorem pojedynczych cytata“ zawartych w mojem  
dziełku.

„Po wyczerpujących objaśnieniach powiada pan P... --  
„danych w ówczesnych artykułach (aluzya do naszej nie-  
„dawnej polemiki), dalsza analiza dowodów zdaje nam się  
„być zbyteczną. Stoimy z szanownym naszym przeciwni-  
„kiem na biegunach wprost przeciwległych. My patrzmy na  
„rażące nas dziś zabytki religijnego piśmiennictwa żydów  
„ze stanowiska dziejowego i ogólnoludzkiego, uważając  
„je za przebrzmiałe płód dawnych czasów i stosunków, bez  
„wyciągania z nich jakichkolwiek dla realnego życia wnio-  
„sków. Nasz interlokutor z odmiennego punktu widzenia  
„na te archaizmy spogląda, — z posterunku wyłącznie konfes-  
„syjnego. Zgody więc w ocenie doniosłości owych resztek  
„dla życia, między nami być nie może, przy całej nawet  
„zgodności sądu o rzeczonym tych zabytków istnieniu...“

„Z literacko-naukowego więc tylko stanowiska — o-  
„biecuje pan P... — dać treściwą ocenę pracy niniejszej,  
„i przytem wejrzeć nieco głębiej w naturę i siłę dowodo-  
„wą cytata.“

Dalej „chce wierzyć pan P... że cytaty swe poczer-  
pnąłem ze źródeł“, i nie dziwi się temu, skoro miałem do  
rozporządzenia obrzynie materiały, jak np. bibliotekę  
Cesarską, gdzie znajdują się wielkie księgozbiory, a może  
i rękopisy Talmudu; „przyznaje w pokorze, że mogę  
w nich być wzmianki, które z późniejszych wydań zostały u-  
sunięte i które dzisiejszy żyd, erudyta nawet, zaledwo zna  
ze słuchu, że massie dzisiejszych talmudystów są one zu-  
pełnie nieznaną“. Wyznaje następnie pan P..., że „pewna  
ich część była mu znaną“, lecz „ze zbutwiałych szparga-  
łów, stanowiących dziś prawdziwe unikaty“. Nie zaprze-  
cza w dalszym ciągu, że są w Talmudzie „zdania i opowie-  
ści niewątpliwie odnoszące się do Chrystusa i Jego Ro-  
dzicielki, oraz do wyznawców nowej wiary (necrim)“. Przy-  
znaje tym razem, że pod „*mimim*“ należy chrześcian rozumieć,  
a ich księgi — *Avon gilajon*, to są Ewangelie; tylko że nie  
w tej nazwie nie widzi tak bardzo uwłaczającego nowej  
wierze“. W ogóle niczem nie przeczy, co się znajduje



w mem dziełku. Stara się tylko wielokrotnie wmówić w czytelnika, że w tych nielicznych wzmiankach o Chrystusie i chrześcianach, nie widnieje zgoła owa nienawiść, jaką „nieprzyjaciele żydów“ zwykli w nich dopatrywać.

Odwolując się do poprzedniej polemiki naszej, powtarza dobrze już znane czytelnikom „Roli“ komuny, że pierwsi cbrześcianie żyli we względnej zgodzie z byłymi swymi współwiercami, że obcowali z sobą, że uczęszczali do siebie wzajem na wykłady religijne, i że z małemi bardzo wyjątkami, tyczącemi się a p i k o r s ó w, niedowiarków, odczepieńców, zdrajców i donosicieli, wszystkie miejsca w Talmudzie, z których wieje sroga nietolerancja, odnośzą się nie do chrześcian, lecz do bałwochwalców, pogau, Rzymian przedewszystkiem, którzy zniszczyli ich świętości i ze wszystkiego co ludowi jest drogim ich obdarli“. A wreszcie „Izraelita“ nie widzi tak bardzo zdumiewającego, że w dziele zredagowanem w pierwszych wiekach nowej ery, kiedy nowa wiara od pnia się oddzieliła i wrogą względem starej przyjęła postawę, znajdują się gdzieś niegdzie niechęćne wzmianki o zajęciu, które tak doniosłą miało grać rolę w dziejach Izraela“. A tym wzmiankom — powiada — „da się przecie przeciwstawić długi szereg wręcz przeciwnych objawów, dowodzących zgodliwego pożycia między adherentami starej i nowej wiary.“

Cytat, przywiedzionych z dzieł średniowiecznych rabinów, nie znajduje nawet godnemi ponownego omówienia. „Fanatycy to byli po największej części ci rabini; fanatyk i Majmonides, chwiejny s a m z s o b ą pozwalający sobie wyraźne talmudyczne stanowienia o „akumach“ czyli bałwochwalcach, stosować bezwzględnie do wszystkich nieżydów.“ Twierdzi dalej jeszcze „Izraelita“, że „ogólny duch talmudyzmu jest nawskroś sprawiedliwym i miłosiernym względem najwstrętniejszych nawet czcicieli fe-tyszów“; że przywiedzione przezemnie cytaty „niezdolne są wstrząsnąć przekonania o tolerancyjnym duchu Talmudu ani w nim, ani w żadnym dobrze znającym religijną literaturę żydów.“ Ma nawet mi za złe, że pominał w swem dziele „tę dodatnią cechę talmudycznego ducha“, że na wzór wielu dawniejszych i nowszych pogromców Talmudu, wołał ignorować chlubne tego dzieła strony“, i że z tego powodu sąd mój w tej sprawie nie może się uważać za sprawiedliwy.

Wogóle „Izraelita“ znajduje całe to moje „wystąpienie z inkryminacyami przeciw Talmudowi i religijnej literaturze żydów, nieoportunistycznym, niekoniecznie z chwalebego motywu pochodzącem, niezem innem, jeno bezowocnem drażnieniem.“ Kończy zaś zapewnieniem, że zrzeka się najsołennie „wszelkich przebrzmiałych doktryn dawno zamartwych czasów, niechęć wyznaniową szczeniących; że religię chrześciańską uważa i do jej wyznawców z wszelkiem odnosi się poszanowaniem.“

Taką jest mniej więcej, treść artykułu „Izraelity“ — p. t. „W formie książki“, nie odznaczającego się, mówiąc nawiasem, zbytnim porządkiem i składem.

Szczerze wszakże jestem wdzięczny sz. panu P. z „Izraelity“, za jasne przynajmniej wypowiedzenie swego zdania, co do rzeczowego istnienia w talmudzie zdań wyrażających niechęć dla Twórcy i wyznawców nowej wiary. Wykazanie zaś którzy mają po swojej stronie prawdę: czy ci, co twierdzą, że są w Talmudzie miejsca nieprzyjazne Chrystyanizmowi, czy zaś ich przeciwnicy, dowodzący, że w Talmudzie nic niema takiego, co by mogło obrażać uczucia chrześciańskie, — stanowiło jedyny cel wydania mej książeczki. Teraz już z „Izraelity“ widać, że prawda po stronie pierwszych.

Ks. J. B. Pranajtis.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Odnowienie katedry kieleckiej.** W dniu 27-m z. m. i r. — jako w uroczystość 8-go Tomasza, Patrona Najdostojniejszego Pasterza dyecezyi kieleckiej, J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, odsłonięto świeżo odrestaurowane presbiterium w katedrze miejscowej, przyczem wobec Kapituły i licznie zgromadzonego Duchowieństwa parafialnego, odbyło się nabożeństwo dziękczynne z odśpiewaniem *Te Deum*, na intencję Dostojnego Solenizanta. Katedra kielecka była, mniej więcej, co lat 20 odnawiana i restaurowana; przy każdym atoli odnawianiu takim, cechy starożytne artystyczne, zdobiące świątynię, były zacierane, a najgorzej pod tym względem wypadła restauracja dopełniona w roku 1870, przy której znikły do reszty ślady i cechy sztuk dawnego budownictwa. Inaczej się rzecz ma z odnowieniem doko-

nauem obecnie, w ciągu kilku miesięcy letnich. Po wyznaczeniu przez rząd 8,700 rubli, oraz po dopełnieniu tej sumy przez kapłanów tudzież osoby dobroczynne i dbające o chwałę Bożą, — przy gorącym zajęciu sprawą odnowy J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, ks. Brudzińskiego, prałata, i nieustrudzonego w pracy ks. Tajlora, kanonika i proboszcza katedry, oraz innych osób dobrej woli, przystąpiono do robót. Odbito tedy najpierw stare tynki w trzech nawach, od sklepień krzyżowych do posadzki i zatarto ściany nową zaprawą wapienną. Dalej, wszystkie okna stare, drewniane, zastąpione nowemi, żelaznemi, dającemi obecnie nierównie więcej światła. Posadzkę marmurową w presbiterium przełożono i dodano nowę, przy podniesieniu poziomu na kilka cali. Nadto w bocznych nawach świątyni zaprowadzono wentylację; chór i organy wyreparowano i odnowiono, jak również odnowiono z gruntu zakrystyę i osuszono z wilgoci. Uwieńczeniem wszakże odrestaurowania i przyozdobienia świątyni, sięgającej XII-go wieku, jest pomalowanie sposobem freskowym sklepień i ścian presbiterium. Pomalowania tego dokonał p. Antoni Strzałocki, artysta-malarz, a dokonał na podstawie starych dzieł i kronik, oraz kompetentnych wiele wskazówek, udzielonych przez ks. Władysława Siarkowskiego, kanonika, znanego historyka i autora monografij kościelnych. Szczególniej też zwracają na siebie uwagę, wymalowane w środku stropu presbiterium, pomiędzy żebami krzyżowemi sklepienia, cztery wizerunki Świętych — więcej niż naturalnej wielkości: św. Wojciecha, św. Stanisława, bł. Gedeona i bł. Wincentego Kadłubka. Wogóle p. Strzałocki, jak to zresztą stwierdzili zawezwani umyślnie do oceny znawcy, z powierzonych mu robót wywiązał się sumiennie i z prawdziwem zamiłowaniem oraz poszanowaniem sztuki. Cała zaś katedra, dziś, po odnowieniu, przedstawia się nador pięknie i okazale.

**Zakończenie sprawy.** „Kuryery“ tutejsze pospieszyły już z doniesieniem o zakończeniu sprawy wytoczonej przez redaktora naszego pisma p. J. Korwin-Piotrowskiemu, b. redaktorowi i wydawcy „Ziarna“, o potwarz w druku. Ponieważ sprawa ta dotyczy bezpośrednio naszego pisma, uważamy przeto za konieczne, wiadomości wspomniane, — uzupełnić. Jak wiadomo, po wydaniu przez sąd Okręgowy wyroku skazującego p. Piotrowskiego na dwa tygodnie aresztu, sprawa przeszła, w drodze apelacyjnej, do Izby Sądowej. Następnie jednak p. Piotrowski zwrócił się listownie do p. St. Lesznowskiego, redaktora „Gazety Warszawskiej“, prosząc, iżby tenże wyjechał u redaktora „Roli“ zgodzenie się na umorzenie dalszego procesu w apelacji i, co za tem idzie, na zrzeczenie się wykonania wyroku. Ponieważ okoliczności, jakie w liście swym do redaktora „Gazety Warszawskiej“, p. Piotrowski przytoczył, w obecnej zwłaszcza jego sytuacji, zasługiwały istotnie na uwzględnienie; ponieważ nadto, redaktorowi „Roli“ szło nietyle o samo wykonanie wyroku, czyli o karę materyalną, ile raczej o ujawnienie i stwierdzenie potwarzy — wobec szerokiej opinii publicznej, a wyrok I-ej instancyi dał pod tym względem skarżącemu zupełne zadośćuczynienie; ponieważ wreszcie i zasada miłości chrześciańskiej nakazuje w rzach podobnych przebaczenie; — przeto, pod odpowiednimi warunkami, którym p. Piotrowski uczynił zadość, redaktor „Roli“, na przedstawienie p. Lesznowskiego, ostatecznie się zgodził. Wskutek też tego, obrońca redaktora „Roli“, jak również i adwokat strony przeciwniej, w dniu 16-m b. m., wnieśli podanie o umorzenie sprawy w drodze apelacyjnej, a obok tego, obrońca redaktora naszego pisma wyraził w podaniu tem prośbę o niewykonywanie, wydanego na p. Piotrowskiego, wyroku Sądu Okręgowego.

Donosząc o takim zakończeniu procesu, nie możemy pominać wyrażenia adwokatowi naszemu p. Tomaszowi Wysockiemu, za zyczelive prawdziwii i sumienne zajęcie się sprawą, serdecznej z naszej strony podziękii.

**Pożar Seminarium.** W dzień Nowego Roku dotknęła klęska pożaru gmach Seminarium w Kielcach. W nocy, gdy miasto legło już w śnie, w skrzydle gmachu zajętem przez celki alumnów, wybuchnął ogień gwałtowny. Alumnów w celach było tylko 12-stu; wszyscy inni rozjechali się na święta do domów. Zbudzeni ze snu duszącym ich dymem — alumni stracili na razie przytomność, a jeden z nich wyskoczył z pierwszego piętra i poranił się ciężko. Pomimo energicznego ratunku, pożar okazał się trudnym do stłumienia i straty też są znaczne; uległy przytem spaleniu sprzęty i rzeczy należące do niezamożnych alumnów. Pożar wznieciła zbrodnicza ręka. Poszlakowany silnie o podpalenie b. stróż Seminarium, został uwięziony.

**Przeciw szkodnikom polnym.** Rada państwa — jak donoszą dzienniki petersburskie — zatwierdziła już, opracowaną przez ministerium spraw wewnętrznych, ustawę o ograniczeniu szkód wynikających z wypasania zwoża i ogrodowizn. W tym celu, ustanowieni będą specyjalni strażnicy polowi, konni i piesi, których zadaniem będzie strzeżenie własności prywatnej. Strażnicy zaopatrzani będą w broń białą — i podczas zimy wchodzą w skład zwykłej straży ziemskiej. Jednocześnie podwyższone być mają znaczne kary za wypasanie i niszczenie cudzej własności.



**Z kolei Wilanowskiej.** Niesnaski jakie wynikły pomiędzy spółnikami firmowymi (u nas zawsze tak!), kolei Wilanowskiej, poczynają przybierać charakter spokojniejszy, i zdaje się że sprawy tej kolei, stanowiącej jedno z najzyskowniejszych przedsiębiorstw w kraju, wrócić do stanu normalnego, a tych, których przedsiębiorstwo to, jako czysto-chrześcijańskie, korci, i którzy też nie zaniebdywali, pod pozorem udzielania „rad prawnych“ podjudzać przeciw sobie spółników, spotka przykry zawód. Oto bowiem p. p. Henryk Huss i Wiktor Magnus, na ostatnim posiedzeniu uczestników spółki, złożyli deklarację piśmienną, mocą której zobowiązali się kategorycznie: 1) Kontrakt spółki firmowej, stanowiący właściwe jądro niezgody, rozwiązać i uznać za niebyły, a wrócić natomiast do pierwotnego kontraktu spółki firmowo-komandytowej, zapewniającej uczestnikom współdziałanie w kierownictwie instytucją; 2) z dniem 1 Marca, złożyć swoje mandaty w ręce zebrania ogólnego; i 3) w tymże terminie złożyć wszelkie rachunki i przedstawić bilans do zatwierdzenia ogólnemu zebraniu. Tym przeto sposobem niesnaski w łonie zarządu, po dopełnieniu nowych wyborów, stanowe, ustać muszą, a instytucja jak była tak i pozostanie nadal w rękach „swojaków“. Gdyby jednakże komuś zachciało się i nadal jeszcze bruzdzić, lub gdyby któryś ze spółników chciał sobie w jakikolwiek sposób lekceważyć podpisane w własnej woli zobowiązanie, od dotrzymania którego zależęć może przyszłość i byt instytucji pomyślanej szczęśliwie, wówczas — sprzedamy — dla winowajców nie będziemy mieli słowa pobłażania i wogóle o całej tej sprawie pomówimy... inaczey, zwłaszcza że materiału do pogadanki nie zbraknie nam zapewne.

**Nowy dom bankowy.** W numerze poprzednim wspomnieliśmy, iż w Warszawie ma przybyć nowy dom bankierski chrześcijański. Bankier-chrześcijań, polak, to w grodzie naszym prawie osobliwość, a jednak i na takie osobliwości zdobywamy się z wolna. Kiedy, przed laty ośmiu czy dziewięciu, — w Warszawie, mieście o półmilionowej ludności, pierwszy p. Radziszewski otworzył „dom bankowy“, było to dla nas istne dziwo — i zdawało się też, że dziwo to, przez wzburzone samym widokiem nowego współzawodnictwa dziesiątki „domów“ izraelskich, połkniętem wkrótce będzie. Tymczasem stało się inaczej. P. Radziszewski nie tylko dał się zgnieść konkurencyi „finansistów“ żydowskich, ale owszem doszedł już, o ile nam wiadomo, do poważnej fortuny. Dziś na odwagę również zdobył się p. Bronisław Popławski, otwierając (w hotelu Angielskim, przy ulicy Wierzbowej), także dom bankowy, a dodać należy, że pan P... do swego przedsięwzięcia przystępuje w pełnym rynsztunku fachowego przygotowania. Po skończeniu bowiem Akademii handlowej w Wiedniu i zdobyciu wiedzy teoretycznej, pan P... odbywał praktykę w większych przedsiębiorstwach bankierskich Wiednia i Berlina, następnie zaś i w Warszawie, w domu bankierskim p. Radziszewskiego. Co zaś najważniejsza, i co nam właściciela nowej firmy bankierskiej dobrze rekomenduje, — to że pracę swoją rozpoczyna on z Bogiem. W dniu otwarcia (13 b. m.) nowego przedsięwzięcia, — poświęcenia lokalu dopełnił sz. ks. Siewruk, a okoliczność ta w połączeniu z faktem, że młody szef nowej firmy należy do dobrze znanej w Warszawie i powszechnie szanowanej rodziny, powinna publiczność naszą z góry do tejże firmy dobrze usposobić. Że nowy dom bankowy ze strony licznych „domów“ semiękich poparcia spodziewać się nie może; że przeciwnie oczekiwać z tej strony musi różnych sztuczek i figlów konkurencyjnych, — dodawać nie potrzebujemy. Ale też tembardziej obowiązkiem jest naszym, przez solidarne popieranie firm swoich, bronić je przed zawiścią współzawodników nie swoich, nie przebiegających, jak wiadomo, w środkach. O poparcie tedy i dla firmy p. Popławskiego zwracamy się bez ogródkki do wszystkich jednakowo z nami myślących czytelników naszych, a czynimy to najpierw dlatego, że pana P... polecają ludzie poważni, najzacniejsi i osobiście nam znani, powtóre, że „Rola“ jest wszak głównie od tego, iżby wszelkie ucziwe i w ucziwym celu powstające przedsiębiorstwa chrześcijańskie i osłaniała przed siłą monopolu żydowstwa; potrzebie zaś, iż dla każdego lepiej jest przecie udać się do firmy chrześcijańskiej i być tam obsłużonym ucziwie, aniżeli w „kantorze“ izraelskim, zgodnie z etyką talmudyczną, zostać — oskubanym.

Nadmienić należy, iż dom p. Popławskiego, oprócz operacyi czysto pieniężnych, prowadzić ma komisową sprzedaż wszelkich produktów rolnych. Życzymy mu szczerze powodzenia.

**Nowości wydawnicze.** Z drukarni St. Niemiery, wyszła świeżo z druku książeczka treści religijnej, p. t. „Kilka Mszy śpiewanych przez wiernych w kościołach katolickich“.

P. Emil Estreich opracował i wydał prawdziwie pożyteczną książkę p. t. „Rocznik pszczelniczo-ogrodniczy na rok 1893“. Rocznik zawiera wiele wskazówek praktycznych i mogących być wielce przydatnymi dla gospodarzy wiejskich zajmujących się pasiecznictwem i dbałych zarazem o ogrody. Cena książki kop. 50 — skład jej główny w drukarni p. Michalskiego, przy ulicy Chmielnej Nr 31.

Wyszedł z druku pierwszy zeszyt wydawnictwa p. Plato v. Reussnera p. t. „Najlepsza metoda czyli — podręcznik konwersacyjny do nauczania się rozmawiać po angielsku w 10—15 listach, z objaśnieniem wymowy i akcentowania — Kurs drugi, wydanie pierwsze“.

Księgarnia G. Centnerszvera w Warszawie, wydała świeżo „Kalendarz księgarsko-literacki na rok 1893“. Pożyteczne wydawnictwo to liczy już trzeci rok istnienia.

**Z prasy.** „Prawda“ pomieściła w N-rach ostatnich „poemat“ welnomyślnego „piewcy“, p. Włodzimierza Wysockiego, a w tworze tym, obok wielu piękności demokratyczno-liberalnych, znajdujemy i dość osobliwą pisownię. Naprzykład:

... „Długo po pożarze

„Baby, zwiłając wieczorami motki,

„Gwarzyły o tem, jak to pan Bóg karze“ i t. d.

Tak się w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego pisze wyraz: „pan“, gdy odnosi on się do Boga. Zato znów „Prawda“ pisze zapewne — bo tego dobrze dotąd nie zauważyliśmy — lub, idąc „z postępem“, pisać będzie w przyszłości — Pan Kolb, Pan Diebmann, Pan Szeinpeles i t. d. Oj, ci mistrze, ci mistrze! i filozofowie z rozumem (?) pozytywnym!

Odnaczający się staranną redakcją, tygodnik humorystyczny p. t. „Mucha“, przybrał się z początkiem roku bieżącego w nową, estetyczną sukienkę. Każdy numer, odbity na pięknym, dobranym specjalnie papierze, z dobrią rysunki kolorowane, co w połączeniu z treścią dowcipną i wogóle przyzwoitą, czyni całość zasługującą w zupełności na niniejszą, koleżeńską, „reklamę“.

**Z teatru i muzyki.** Dyrektor „Lutni“, p. Piotr Maszyński, został zamianowany kierownikiem chóru i orkiestry w kościele archikatedralnym S-go Jana w Warszawie, a jednocześnie otrzymał nominacyę na dyrektora chóru opery, na miejsce ustępującego p. Mellera.

Znakomity artysta-muzyk, Paderewski ma przybyć na szereg występów do Warszawy.

W teatrze Małym wystawioną została krotochwila Blumenthala i Kadelburga, p. t. „Podróż na Wschód“.

**Zmarli.** S. p. Ignacy Kęcki, zakonnik Zgromadzenia O. O. Reformatów w Kaliszu, — zm. tamże w 77 roku życia, a 56 powołań.

S. p. Jan Śliwiński, prof. warszawskiego Instytutu muzycznego — zm. w Warszawie.

S. p. Marcei Boczkowski, b. artysta dramatyczny teatrów warszawskich — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 19 Stycznia.

Z powodu zwyżki cen na rynkach amerykańskich, podniosły się ceny i na rynkach zbożowych europejskich, a pszenica w Gdańsku była chętnie poszukiwaną i, w pierwszych zwłaszcza dniach tygodnia ubiegłego, płaconą wyżej.

Natomiast na targach tutejszych usposobienie, szczególnie dla pszenicy, ciągle chwiejne i zmienne.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.30 — 6.40, średnią 6.10 — 6.20, ordynaryjną 5.80 — 6.00. Żyto trzyma się w cenie: wyborowe płacono 4.90 — 5.00, średnie 4.80 — 4.85. Owies 2.85 — 3.40, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 101 — 103, średnią 99 — 100, ordynaryjną 92 — 96 kop. za pud. Żyto wyborowe 83 — 84, średnie 81 — 82, ordynaryjne 77 — 80. Owies wyborowy 93 — 96, średni 82 — 90, ordynaryjny 78 — 80. Jęczmień browarny 78 — 90, na paszę 72 — 75. Groch warzelny 87 — 104, na paszę 70 — 80 kop. za pud.

W handlu okowity usposobienie słabsze, zapasy i dwozy dostateczne. „Rektyfikacya warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akeyzą rs. 11 kop. 25.

Na targ prazki dostarczone bydła stepowego około 2,500 sztuk, po cenach niezmiennych; cieląt dostarczone do 500 sztuk.

Na targach żywnościowych nabiał drogi: za funt masła bez soli płać się 40 — 50 kop.; solone po 35 — 40 kop.

Do numeru dzisiejszego dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt na wydawnictwo „Najlepszej metody“ języka angielskiego p. Plato v. Reussnera.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. A. Br... w Cz...; Sz. ks. W. Pras... w Zarembach...; Sz. ks. Kuk... w Czer...; Sz. ks. Eug. Groch... w Łopac...; P. W. Rawita-Ostrowski w Wagr...; P. Kittel w Kibar...; — za życzenia serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. ks. Konarski w Pacynie. — Reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy administracyi „Wieku“, która zapewne rzecz tę już — naprawiła.

Sz. ks. Antoni Biel... w Kr... — Zapytania tego rodzaju ze strony



Sz. Duchowieństwa, odbieramy dość często; ręczy wszakże za czystość win używanych do Mszy S-tej, jakie zaleca ta lub owa firma, jest dla nas rzeczą niepodobną. Ponieważ jednak Szanowny Ksiądz Dobrodziej żąda od nas kategorycznie jakiejś przynajmniej pod tym względem „wskazówki,” przeto uważamy za właściwe oznajmić, iż zpośród firm chrześcijańskich posiada, przedstawione nam w oryginale urzędowe zaświadczenie Warszawskiej Rady Lekarskiej — co do czystości jej win — firma: „J L i j e w s k i i S - k a”. Świadczenie zawiera również szczegółowy rezultat, przez Rad. Lek. dokonanej analizy, a rezultat ten jest w zupełności zadowalającym. Naturalnie o czystości win reklamowanych przez firmy żydowskie, nawet mowy być nie może. Za życzliwość i słowa uznania, dziękujemy szczerze.

*Hr. Marya Wiel... w Chyr.* — Za życzenia i wiadomości dziękujemy bardzo. Skorzystamy z niektórych.

*P. Witold Toł... w Susz...* — Mniemamy, iż pod tym względem będzie sz. pan z „Roli” w zupełności zadowolonym.

*P. Goź... wójt gm. Łaz...* — Przypadła tyle ile otrzymaliśmy, to jest rs. 8.

*P. Konst. Tab... w Rud...; P. Okusz... w Konst...; i P. Gólm... z pod War...* — Życzenia Szanownych Panów w kwestyi sklepów chrześcijańskich najchętniej będziemy chcieli — uczynić zadość.

*P. J. Serw... w Op...* — Z korespondencji skorzystamy w N-rze najbliższym.

*P. Dyd. Bogort... w Wil...* — O tych objawach ezei (!) dla owego samobójcy mówiliśmy już kilkakrotnie w „Roli”; nie zaszkodzi jednak, w istocie, wspomnieć raz jeszcze. Że „Kraj” jest pismem gotowem zawsze palić i panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek — fakt to znany dobrze, jak również nie powinno być tajemnicą, że pismo to z samej natury rzeczy, musi być organem liberalno-bezwyznaniowym — choćby nawet udawać chciało że tak nie jest.

*P. Hr. Cz... w Kr...* — Pan A... pragnąłby mieć parę słów wiadomości.

*Stalej prenumeratorce w W...* — Owszem, będziemy chcieli o firmie wiadomości i w ogóle o handlu świętościami chrześcijańskimi — pomówić jeszcze.

### Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

Filozofia Historii Narodu Polskiego, przez Jul. Niemiryca.

I. Dzieje ludzkości do utworzenia Państwa Polskiego, str. 716. II. Dzieje Narodu Polskiego, str. 829. Kraków, wyd. piękne w dużej 8-cc. Zadaniem tego dzieła zbadać cel bytu Narodu Polskiego, — miejsce jakie zajął wśród innych, postawnictwo, jakie spełnił, i powody jego upadku. Doprowadzone do r. 1888. Cena dotychczasowa za dwa duże tomy rs. 10, *zniża się na czas krótki na rs. 4*, w ozdob. opr. rs. 6; przes. k. 60, do dalszych miejsc rs. 1.20. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego, w Warszawie, Marszałkowska 122.

## REKLAMY.

# LECZNICA

## Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-jej. Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 1-52-22

Portrety Papieża Leona XIII, reprodukcje słynnego obrazu francuzkiego malarza Chartran'a, są do nabycia w Redakcyi *Przeglądu Katolickiego* a mianowicie:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courtry, cena rs. 20.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra). rs. 15.
3. Chromolitografia z obwódką złożoną, rs. 5.
4. Chromocarte albumowe, rs. 4.
5. Phototype na wzór eau-forte, rs. 3.
6. Chromotypografia na welinie, kop. 60, za sto egzemplarzy rubli 50.
7. Obraz kolorowany z takąż obwódką kop. 15, za sto egzemplarzy rs. 12.
8. Chromopropagande, małego formatu, kop. 5, za sto egzemplarzy, rs. 5, za tysiąc rs. 40.

Życzący sobie nabyć portret Ojca s. Leona XIII raczą listownie wskazać jeden z powyższych №№ i dołączyć oznaczoną kwotę pieniężną z dodatkiem za przesyłkę wielkich formatów (№№ 1, 2 i 3) kop. 75; średnich (№№ 4 i 5) kop. 50; № 6 i 7 kop. 20; № 8, 8 kop. W większych liczbach egz. wysyłanych razem, koszta przesyłki znacznie mniejsze. Przesyłka setek i tysięcy według wagi obliczona będzie. Handlującym odstępuje się rabat stosowny. 68-6-4

(2)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52-43) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-17

**Skład Herbaty** oznaczającej się dobrocią i smakiem firmy **W. Lewandowskiego** w Warszawie, — Chmielna Nr. 24.

## Warszawska Lecznica dla Zwierząt,

Ś-to KRZYŻKA 31, 5-13-10  
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.

Zwracamy uwagę P. V. REUSSNERA na ogłoszenie o podręcznikach naukowych 23-14-8

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę skuteczną się też za zaliczeniem pocztowem. 4-52-48

## OGŁOSZENIA

## Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturalnych GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie, wielki wybór dywanów kościelnych, salonowych i t. p. w różnych gatunkach, pokrycia na meble, firanki, portjery, ceraty, chodniki, kołdry watowe i bajowo, serwety, pleidy, chustki, materiały na suknie wełnane i jedwabne, materiały fantazyjne na kostiumy w najwziewszych deseniach, z czem się poleca

Zarządzający składem

**H. Radecki.**

CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE. 10 52-4

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, trzepaki, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

11 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-18

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH,  
ORAZ BANDAŻY

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych 14-52-4

## MAGAZYN RĘKAWICZEK

## F. Schlagera

egzystujący od 1866 roku

przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 51 róg Wareckiej,

otrzymał na karnawał wielki transport Wachlarzy najmniejszych od 30 kop., oraz poleca BIELIZNĘ męską, odznaczającą się dobrym krojem i trwałością, Krawaty w najwziewszych fasonach, Wyroby skórzane, Spinki, Cachener, Perfumy z różnych fabryk i wielki wybór PARASOLI męskich i damskich.

CENY PRZYSTĘPNE. 19-6-3

## Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

## M-lle LEONA

## Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwziewniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-26

Do sprzedania w każdym czasie

## DOM parterowy, murowany

wraz z razurą Felczerską, istniejącą od lat kilkunastu w mieście powiatowym KOZIENICACH. Wiadomość u W. Palmowskiego Felczera w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra. 92-3-2

## SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

## J. MOŹDŻEŃSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Ap-teki — i filja Nowy-Swiat nr 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.



# ZAWIADOMIENIE.

Właścicielka Hurtowego Składu Win, Rumów, Araków, Koniaków i Portera

pod firmą

**„KAROL LESISZ“**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 54 w gmachu Seminarjum duchownego, istniejącego od r. 1866, ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Klientów swoich, że pracownicy firmy powyższej pp. Romuald Lesisz i Stanisław Müller, pierwszy od 1-go Stycznia r. b. drugi jeszcze od 1-go Lipca r. z. uwolnieni zostali od spełnianych obowiązków. Ustąpienie tych Panów z interesu w niczem nie wpływa na kierunek takowego, którego zadaniem będzie jak dotychczas tak i nadal systematyczne staranie, aby żądania osób dażących ją zaufaniem, ściśle i sumiennie wykonywane były.

91-3-2

**Sabina Lesisz.**

## JEDYNY SKŁAD MASZYN do SZYCIA

„Singera” i Wheller & Wilsona

który sprzedaje od lat wielu najtaniej za gotówkę i na rozplaty tygodniowe po rs. 1  
BEZ POŚREDNICTWA AGENTÓW  
których udział przy sprzedaży podwyższa cenę.

**Ludwika Bednawska**

83 Krakowskie-Przedmieście 83.  
Warszawa.

87-6-2



### DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych**, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd **sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-3

Istniejąca od roku 1861

### Fabryka ORGANÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

**JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN**

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34.

znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona **Medalem Złotym** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. **Józefa Szymańskiego**,

przechodzi na własność pozostałych po nim **SYNÓW**,

i prowadzoną będzie nadal na **pierwszorzędnej stopie** przy zastosowaniu **najnowszych ulepszeń**.

Zawiadamiając o tem **Szanowne Duchowieństwo**, mamy nadzieję, że zaufanie jakim na dotychczas zaszczycało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swej strony ręczyć możemy za **sumiennosc i dokladnosc** w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. **Józef Szymański**, chory w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę

na **Synów swych JANA i ANTONIEGO**,

którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą odpowiedzialnością rzeczy podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.

90-13-2

### Woda MEXICO FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

59-52-35

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Cukry deserowe funt 50 kop.

**B. M. Śniegocki**

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków - Przedmieście 47,  
Nowy - Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

**CENY NAJNIŻSZE.**

22 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-17

Czekoladki funt 60 kopejek.

GORSETY  
SKŁAD NICI  
CENY PRZYSTEPNE  
**H. Boniczkowskiej**  
41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

21-52-26

Złoty medal 1885 r.  
96 SPECYJALNA FABRYKA 50-1  
**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**  
**Roberta Bohte**  
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

**Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego**  
**J. ZALEWSKI,**  
w Warszawie, Bracka Nr. 13.  
Przyjmuje wszelkie obśługi i reperacje. 30-13-12

**Wyszedł z druku**  
**Rocznik Pszczelniczo-Ogrodniczy**  
opracowany przez **Emila Estreich.**  
Cena kop. 50. 98-5-1  
Podaje systematycznie na miesiące rozłożone wskazówki zajęć przy pasiece i ogrodzie, jakoteż niezbędne wiadomości i tabele znakomicie ułatwiające prowadzenie pszczelnictwa w połączeniu z ogrodnictwem.  
Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w drukarni **A. Michalskiego** w Warszawie, ul. Chmielna Nr. 31.



## DOM HANDLOWY Stanisław Gralewski i Sp.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kopalń „Rudolf” i „Mortimer” w składzie Twarda 55.— Zamówienia na dostawy: Jerozolimska Nr. 35.—Telefonu Nr. 681. 660-6 6

## ANDRZEJ PRUSZYŃSKI ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-11

## Koniczynę czerwoną,

białą, szwedzką, tymoteusz, seradellę i t. p. nasiona, po najwyższych cenach targowych w każdej partii kupuje i o oferty wraz z dokładnymi próbami uprasza

Specjalny Skład Nasion

# K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 16.

27-3-3

## Mam honor zawiadomić WW. Panów członków Resursy Obywatelskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmuję zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na ucztę weselne, bale, zebrania towarzyskie i t. d.

Obiady z 5 dań po kop. 50 od 1—5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

### JAN CZYŻEWSKI.

17-4-2



Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów **WANNY**, **SITZBADY**, Klozety pokojowe oraz

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

## Edward Dusoge

34-8-8

5. NOWY-ŚWIAT 5.

## FABRYKA KAFLI

16-18-10

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

### MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

## Tapicer

### W. ŻEBROWSKI

w Warszawie, Wspólna 18.

Wykonuje wszelkie roboty tapicerskie i przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach możliwie niskich. 67-6-5

Dom  
Handlowy

## TSIN-LUN

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenkich.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-25

Poleca

## HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niznym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

## Pozostałe w niewielkiej ilości powieści W. hr. LOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linoskoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na wellnie mogą nabywać prenumeratorowie „Rola” po wyjątkowo niższej cenie **rs. 7** (siedm) za komplet. 31-6-6

## NA PODARKI

Wielki wybór INSTRUMENTÓW muzycznych,

korbowych, orkiestrowych i dziecińczych. Struny włoskie i czeskie.

Reparacje instrumentów.

Przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej 2, w Warszawie, poleca

37

W. Kruziński.

10-10

## H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE.

58-60-12



## !!! Najtaniej !!!

ZEGARKI Gubewskie najnowszych fasonów.

Sprzedaz i reperacja z 2-letniem poręczeniem.

SZKATUŁKI GRAJĄCE.

Bizuteria Złota, Srebrna i Brylantowa

poleca **M. POZZI,**

NOWY-ŚWIAT 31 (róg Chmielnej).

43-10-6

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSNERA

## NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawna 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2,—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powiastki **Polsko-Niemiecki** z 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 3 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie. 42-14-9.

## Alojzy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze  
assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

46-3.



# !!NOWOŚĆ!!

DLA ZWIEDZAJĄCYCH WARSZAWĘ.



!!!NOWOŚĆ!!!

dla

zwiedzających  
Warszawę.



zwiedzających  
Warszawę.

dla

!!!NOWOŚĆ!!!



## Wielka Restauracja i Kawiarnia

Przystanek tramwajowy.

Nowy-Świat № 16.

Przystanek tramwajowy.

**ORKESTRION AUTOMAT** zastępujący całą orkiestrę złożoną z dwudziestu osób, nabyty na wystawie muzycznej w Warszawie w r. 1888 za rs. 6,000, gdzie wzbudzał podziw ogółu, gra następujące utwory:

1. Potpourri z op. „Życie za Cesarza“, Glinki.
2. Marsz „Radość“, Waltera; Marsz „Defile“, Gilberta.
3. Uwertura z op. „Junacy“, Soupe.
4. Wale z op. „Baron Cygański“, Straussa.
5. Kontredans z op. „Dzwony Kornewilskie“, Plankieta.
6. Potpourri z „Russkich Pieśni“, Gilberta.
7. Opera „Orfeusz w piekle“, Offenbacha.
8. Potpourri z op. „Halka“, Moniuszki.
9. Mazur z op. „Ostap Bondareczuk“, Lewandowski; Mazur „Ongi“, Lewandowski.
10. Potpourri z op. „Trubadur“, Verdi.
11. „Moskwa“, „Nie biej to śnieg“, „Kamaryński“ narodowe.
12. „Polonez Ogińskiego; Wale z op. „Gasparone“, Millökera.
13. Uwertura z op. „Wilhelm Tell“, Rossini.
14. Marsz z op. „Żuaw“, Osmańskiego.
15. Wale „Jaskółek“, Straussa.
16. Marsz Cygański, „Nie rób mi wymówek moja droga“, „Nie szej ty mnie matuszka krasny sarafan“, „Wniz po matuszkę z biegiem Wołgi“, „Po ulicy Mostowej“.
17. Wale z op. „Ptasznik z Tyrolu“.

Orkiestron gra cały dzień. Restauracja z komfortem urządzona. Ceny przystępne.

35-4-3

**Poleca się ogólną WYPRZEDAŻ  
WYROBÓW ZŁOTYCH, BRYLANTOWYCH I SREBRNYCH  
W MAGAZYNIE**

**I. Artzt & I. Rogalski**

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 17.

Bransolety złote i srebrne, Broszki złote i srebrne, Kolczyki brylantowe i z kolorowemi kamieniami, Pierścionki od najtańszych do najdroższych, Łańcuszki, Chatelaine'y złote i srebrne, Portpapierońnice srebrne, nowe fasony, Szpilki do krawatów złote i srebrne, Medaliony i Broki, Ordery, Gwiazdy i inne oznaki, Podarki na Chrzest etc. etc. etc.

wszystko po cenie kosztu.

36-4-3

PIERWSZA W KRAJU I NAJWIĘKSZA

# FABRYKA ARMATUR

egzystująca od 1879 roku

i nagrodzona MEDALAMI

## T. Gwizdzińskiego i S-ki

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w WARSZAWIE.

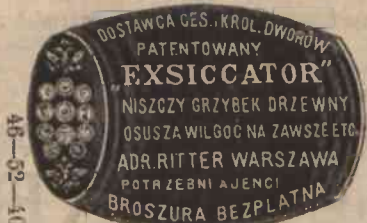
Wyrabia rozmaite Krany od 1/8" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do monometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (cwały) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p. Odlewy z fosforobronzu, rotysu, mosiądzu, cynku, cynu, ołowia i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

52-6-4

Marszałkowska

117



Marszałkowska

117

## Encyklopedia Humoru.

4 duże tomy.

Cena niższa z 8-miu na 3 rs.

SPRZEDAJE

25-6-5

Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac Nr. 5.

# J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

48-26-20

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK	Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50.
	Garnitury maryn. . .	13.—	40.
	Spodnie . . . . .	3.50	16.
	Palta jesienne . . .	12.—	45.
	Szlafroki . . . . .	10.—	25.
	Garnitury frakowe . .	25.—	50.
	„ surdutowe . . . . .	25.—	50.
„ zakietowe . . . . .	20.—	45.	
Burki sławuckie . . .	18.—	35.	



# ZAKŁAD POGRZEBOWY TEODORA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podje muje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych. 29-12-12

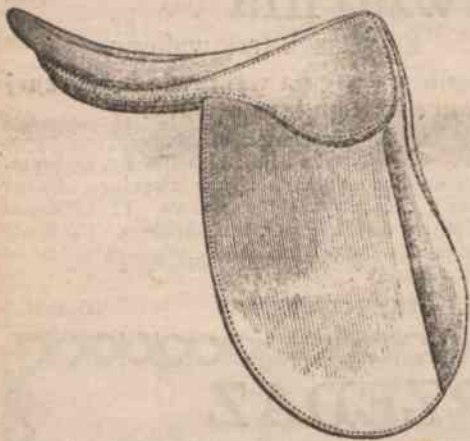
## NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Zięciowie domu „Kohn et C-ie“, Lwów, 1892	Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya I), Warszawa, 1892	„ 1 „ 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Nocturn Szopena, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów, 1892	„ 2 „ —

## Magazyn Ubiorów Męzkich F. GARDOWSKIEGO

przy ulicy Chmielnej istniejącej od 1878 roku, z dniem 1 Stycznia 1893 roku przeniesiony został na ulicę **Ś-to KRZYŻKA**, Nr. 42, nie dochodząc Marszałkowskiej. 88-4-2



## FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

# J. ZIEMSKIEGO

Długa Nr 46, wprost hotelu Niemieckiego  
w Warszawie.

Poleca **Zaprzęgi**, od najzwyczajniejszych do najwytworniejszych, oraz **Siodła**, przyrządy do ujeżdżania koni, Dery dla koni, Kufry, Walizy, Torby podróżne, Port-Pledy.

Cenniki wysyłane są na żądanie gratis. 73-4-4

Najdawniejsze w mieście. Prowadzone pod własną firmą od r. 1857.

## Pierwszorzędne Zakłady Wynajmu Powozów

# JULJUSZA HEGNER,

Nowy-Świat 53, Bracka 13, Wiejska 17. Telefonów Nr 196 i 336.

Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże na kołach gumowych lub zwozajnych po następujących cenach:

Ślub . . . . .	Rs. 3
Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu . . . . .	„ 5
Teatry, Cyrk, Bale, Rauty . . . . .	„ 3
Kondukt żałobny . . . . .	„ 3
„ „ na Wołę lub	„ 4
Brudno . . . . .	„ 4



Jazda po mieście na godziny w ekwipażach z kołami gumowymi I-sza godzina . . . . .	Rs. 2
Następne po . . . . .	„ 1
Jazda po mieście w ekwipażach z kołami żelaznymi I-sza godz. . . . .	Rs. 1.50
Następnie . . . . .	k. 75

Spacery i wycieczki zamiejskie stosownie do umowy. 49-8-8

Uznane za najładniejsze Specjalne **KARETY ŚLUBNE**, po cenach umiarkowanych.

## Magazyn Obuwia M. Blechszmidt et Com.

NOWY-ŚWIAT 69 PIĘTRO I-sze,  
były pałac hr. Zamojskich wprost Kopernika.

Poleca wybór gotowego obuwia, jak również przyjmuje wszelkie obśtalunki w zakres wchodzące, po nader przystępnych cenach. 88-3-3

## !! Dla Amatorów !!

ZEGAR angielski z kurantami antyk z XVI-go wieku,

jest do sprzedania w zakładzie zegarmistrzowskim

W. OSTROWSKIEGO 54-4-3

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14, wprost stacji kolei konnej.

## Woda kolońska „ABÉ“ 80 12-5

## „PAPIERY PROCENTOWE“

KANTOR KOMISOWY

Nowo-Senatorska 6,

zapisuje na żądanie właścicieli numeru wszelkich papierów procentowych, sprawdza tabele losowań i zawiadamia niezwłocznie posiadaczy w razie wylosowania lub wygranej na którykolwiek z papierów. 97-3-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1883  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoi jadalnych, sypialnych, salonów i posiadania meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 95-13-1



**27**  
**DLUGA**  
ul. Długa  
nr 27

**Ostatnie 2 tygodnie!**  
**Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wąrowskiego**  
**Z POWODU NADPRODUKCJI**  
zmuszony ceny dawniejsze zniżyć do minimum, czego dowodem niniejszy

**27**  
**DLUGA**  
ul. Długa  
nr 27

CENNIK:							
Palta zimowe . . . . . od rs.	20	dawniej od	28	Burki sławuckie . . . . . od rs.	20	dawniej od	32
jesienne	17		25	Szlafroki . . . . .	10		18
Garnitur marynarkowy	16		22	Spodnie zimowe . . . . .	4		6
surdutowy	25		30	Kamizelki . . . . .	2.50		3.50
zakietowy . . . . .	22		28	Garnitur frakowy . . . . .	27		35

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najcenniejszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstalunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach niższych

**J. Wąrowski Krawiec,**  
Długa 27, w Warszawie. 78-8-7

**KALOSZE** Ruseko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.  
**CERATY,** Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.  
**GUMA** i Wyksatyna dla słabych osób.  
**CHODNIKI** i **WYCIERACZKI** kokonowe  
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem 44-12-11 procentu

**W. MICHAŁSKI,** Miodowa Nr. 19.

NOŻE i WIDELCE  
**STOŁOWE**

NOŻE KUCHENNE  
i DESSEROWE

LUDWIK  
**HILKNER**  
KRAKÓW. PRZEDM. N°5  
TELEFONU N°555


NOŻYCKI  
**SCYZORYKI**

BRZYTWY  
**ANGIELSKIE**

50 12-11

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH** w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

45-52-25 **TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**



88-10-6  
Wynęczona sprzedaż.

**PIWO LAGROWE** z Browaru Parowego „Braci Reych„  
**PIWO PILZEŃSKIE**  
z Browaru Towarzystwa Akcyjnego 88-rów K. ANSTADT w Łodzi.

**PIWO BIELAWSKIE** „Zdrowia“, **PIWO KURACYJNE** „Waldschloeschen“,  
**Piwo Monachijskie**—Exsportowe, Bock, Culmbacher, Dreźnieńskie i Gambrynus.

Oryginalny **najlepszy PORTER RYGSKI**  
firmy *D-r A. Buengner*,  
niczem nie ustępujący w dobroci angielskiemu,  
oraz oryginalny **Porter Angielski.**

**Główny Skład PIWA i PORTERU**  
istniejący od 1870 roku

**W. SZENIC**  
w Warszawie, Miodowa Nr 3. Telefonu Nr 33.

Uwaga. Na każdej butelece na korku obustronnie wypalony stempel firmy. Etykieta i kapsel Porteru Rygskiego opatrzone Herbem Państwa.  
**Ostrzega się przed falsyfikatami. Bez konkurencyi.**  
Sprzedaż w pierwszorzędnym restauracyach, handlach win i składach wódek w Warszawie i na prowincyi.

**FORTEPIANY, PIANINA** Od roku 1865!

i  
**ORGANY.**

I. HINZ

W WARSZAWIE

**Nowy-Swiat Nr. 12**

79-8-8



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.  
51-52-5

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUWIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIE,

PUGZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

56 poleca fabryka i magazyn 52-11

T. L. BREYMEYER,

Królewska Nr. 1,

róg Krak.-Przed.

Fabryka i Magazyn WYROBÓW Jubilerskich

W. Moczydłowski, Nowy-Swiat 49.

Poleca wielki wybór Gotowej Biżuterii Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakres jubilerstwa wchodzące. Obstalunki i reperacje wykonywa szybko i dokładnie. Ceny najniższe.



Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżon go; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Wares. Urzędu Lekarskiego. polecamy takowe tym wiel. Książom, którym wina Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na brezki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmocnienie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

Cenniki gratis franco.

85-24-2

SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.Skład Win  
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kość. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich staoył dróg Żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy S-to Krzyżkiej.

WSZELKIE ARTYKUŁY W ZAKRES BIELIZNY WCHODZĄCE

WYROBY TRYKOTOWE, SPINKI, SZELKI, KRAWATY.

CENY STALE MOŻLIWIE NIZKIE.

„NAJLEPSZY KRÓJ KOSZUL MĘSKICH“.

53-6-3

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektornalnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

53-67-9

TOM BANKOWY

Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, assekuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-1

Treść numeru: Bohaterowie Panamy I. Aaron vel Arton. przez Nemo. — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (c. d.) — Noweliści i nowelistki. (d. c.) — Na posterunku. feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Judaica. Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Zwierciadło. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpackich przez Józefa Rogosza.